ST. TROSKA.

REFLEKSYE WARSZAWSKIE



LWÓW
TOWARZYSTWO·WYDAWNICZE
·1904·

REFLEKSYE WARSZAWSKIE

Lutomski Bolesław

STANISŁAW TROSKA

REFLEKSYE WARSZAWSKIE

NA TLE WOJNY

ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ

SERYA PIERWSZA

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO
1904

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

WSTĘP.

Rosya prowadzi wojnę. Fakt ten dla nas, Polaków, przynajmniej zaś dla tych z pośród nas, w których żyją uczucia narodowe i pojęcia obywatelskie, ma znaczenie nadzwyczajne. Poruszyć on nas powinien nietylko politycznie, lecz i psychologicznie, ponieważ wojna, chociaż tak odległa, wykaże wszystkie dobre i złe strony, obnaży komórki mózgowe i siatkę nerwową naszego ciemięzcy, odsłoni słabe strony tego cielska, spadającego na nas swoim ogromnym ciężarem. Ta wojna jest ilustracyą nietylko militarnej sprawności Rosyi. Ona również wykaże nam plastyczniej stosunek ewolucyjnej myśli rosyjskiej do biurokratycznego despotyzmu, przekonać nas może dowodniej, twierdząco lub przecząco, o ile wisząca, jakby się zdawać mogło, w powietrzu wewnętrzna przemiana rosyjska, jest siłą dojrzewającą, gotową do objęcia spadku po dzikim absolutyzmie. — Wojna więc bez względu na jej przebieg przyspieszyć też powinna tempo poważnego, może groźnego procesu społecznego, odbywającego się w Rosyi.

Dla nas samych wypadek ten wielkiej jest wagi. Drętwiejemy i gnuśniejemy w fatalnej bezczynności

obywatelskiej; lepsi pogrążają się w rozpaczy, gorsi w życiu czczem i lekkomyślnem, najgorsi w upodleniu, rozsiewając zarazę płochości, rozpusty i nikczemności. Łudzić się nie wolno. Najzdrowszy naród nie może przeżyć lat czterdziestu ze skrępowanemi rękami i zakneblowanemi ustami. Uczciwą jego dumę upokarzano, energię usypiano, sumienie znieczulano. Zdrowa i świeża krew nie obiega naszego narodowego organizmu, średnie i wyższe warstwy ulegają krótkowidztwu i grubemu samolubstwu, niższe okala ciemnota. Serce kraju, Warszawa, bezładny stek interesów i egoizmów, jest jedynem wielkiem miastem w Europie, pozbawionem regulatorów umysłowych i kulturalnych, naukowych i politycznych. Co raz niższy typ wdziera się tutaj na arenę w pracy publicznej i ekonomiczno-obywatelskiej, dziennikarstwie i sztuce, ponieważ dla umysłów i sumień z rozległemi atrybucyami niema poprostu miejsca.

Drgnęliśmy na pierwszą wieść o wojnie. Nie przyniosła ona dotychczas rezultatów imponujących, ale przyczyniła się już w małym, naturalnie, stopniu do pobudzenia naszej czujności. Dobre i to w tych niewymownie ciężkich czasach. Myślmy, czuwajmy i pracujmy dalej i więcej, pamiętajmy o przytoczonem niżej «motto» ze Słowackiego.

Mam zamiar zapisywać ważniejsze fakty, rozwijać niektóre myśli, czynić spostrzeżenia nad otoczeniem warszawskiem i krajowem.— Zaczynam od rzutu oka na okoliczności, w jakich Rosya wojnę zaczęła.

I.

Znaczenie wojny.

Warszawa, w marcu 1904 r.

«Szaleństwo!... zasnęli Polacy i czuję, że na długo, na długo... Dzieci ich kiedyś przeklinać im będą. Zaprawdę, że póty tyle głów z ich pokoleń pod toporem kata nie spadnie, ile rublów wzięli z kasy moskiewskiej, to kraj nie odżyje!»

J. Słowacki: «Horsztyński».

Wojna, którą już drugi miesiąc prowadzi Rosya na Dalekim Wschodzie, obchodzić nas mocniej powinna, niż kogokolwiek na świecie. Nie jest to jeszcze chwila wielka, jak wtedy, «gdy Polska z grobu powstająca jękła»; nie wiemy, czy ta wojna wyda skutki historyczne, lub też w owocach swoich będzie tylko banalną. Rosya i w prowadzeniu wojny jest dziwnem państwem. Nie odnosiła ona nigdy na prawdę świetnych i piorunujących zwycięstw, w przeciągu bowiem dwóch ostatnich stuleci, kiedy się stała tak ogromnem państwem europejskiem, daleko więcej odebrała, niż zadała ciosów. Ze szczególną jednak chy-

trością mongolską, której naturę jeden tylko Mickiewicz z jasnowidzącą intuicyą odgadł i wypowiedział w «Literaturze słowiańskiej», odwrócić zawsze od piersi swojej umiała skutki tych ciosów, wyślizgiwała się, jak wąż z pułapki i imponowała dalej zmateryalizowanej i spodlonej Europie. I znów urządzała «krucyaty» przeciw półksiężycowi, głosiła się orędowniczką słowiańszczyzny i znajdując wiarę nietylko na zachodzie i wśród Niemców, nietylko wśród jurgieltników bałkańskich i wśród światłych, lecz niesłychanie naiwnych pod tym względem Czechów, lecz, o dziwo, sympatye moskalofilskie rozlały się szeroko po Wielkopolsce, wywołały tam groźne zamroczenie umysłów, wtargnęły do Galicyi, trafiły nawet pod smutny i poważny Wawel.

«Umiałeś zwyciężać, Hannibalu, lecz nie umiałeś ze zwycięstw korzystać». Rosya jest zupełnem przeciwieństwem tej apostrofy, zwróconej do wielkiego wodza kartagińskiego. Ona świetnych zwycięstw nie odniosła, karty jej historyi nie błyszczą imionami Kannów i Termopilów, Grunwaldów i Wiedniów, Piramid i Austerlitzów. Ona większą sztukę posiadła, — sztukę wychodzenia obronną ręką z wiszącej nad głową hańby i klęski, jak Piotr I, oblężony przez Turków nad Prutem i gotów już prawie do kapitulacyi, jak Aleksander I po Austerlitzu i Friedlandzie, jak Dybicz po Wawrze i Iganiach przy pomocy klasycznego niedołęstwa Skrzyneckiego. Cóż nareszcie widzimy podczas ostatniej wojny tureckiej przed 26-ciu laty? Armia rosyjska, znękana głodami i chorobami, bez dobrego dowództwa, stoi pod Plewną, której Osman basza broni po bohatersku do ostatniego ładunku i do

ostatniego suchara. Z pamiętników Botkina, głównego medyka Aleksandra II, wiemy, jakie naprężenie panowało wśród generałów rosyjskich, jaka obawa i zniechęcenie owładnęło główną kwaterę, jak wszyscy, z wyjątkiem Skobelewa, myśleli tylko o najszybszym powrocie do Petersburga. Słowo «odwrót» wisiało w powietrzu, czytałeś je na ustach wszystkich. Botkin mówi, że wówczas dopiero przekonać się zdołał, jakim barbarzyńcą i fatalistą jest Rosyanin, jak niepowodzenie rozkłada jego energię, jak słynna wytrwałość tego narodu topniała tutaj nakształt śniegu pod słońcem, zwłaszcza u góry, wśród ludzi, przyzwyczajonych do sybarytyzmu, do tego wytworu specyficznego kultury wschodniej, zwanej *niegą* (zniewieściałością). I oto znów przychodzi z sukursem szczęście w postaci Rumunów, bez których cofać by się trzeba było z pod Plewny za Dunaj. Piotr Wielki, otoczony nad Prutem, posyła kosztowne podarki baszy tureckiemu i jego haremowi; w półtora wieku potem, jego potomek, w również niemal groźnych okolicznościach, wychodzi z matni i ratuje się od wstydu, przy pomocy sprzymierzeńca, któremu w nagrodę, po skończonej wojnie, zabiera Besarabię.

Jest wiele prawdy w tem, że Rosya ma dziwne szczęście. Polega ono, między innemi, na stwierdzonym wielokrotnie fakcie, że Europa zachodnia nigdy się nie umiała związać trwalszem uczuciem solidarności wobec wzmagającej się supremacyi rosyjskiej. Kupiecka polityka, lub więcej jeszcze mała zazdrość, nie pozwoliła Francyi i Anglii poprzeć powstającej Polski w r. 1831 i 1863. Po upadku Sebastopola te

dwa mocarstwa zamiast prowadzenia zwycięskiej wojny aż do stanowczych konsekwencyj, pospieszyły zawrzeć zawieszenie broni. I niebawem już podczas kongresu paryskiego zaczął się romans między Aleksandrem II a Napoleonem III. Ten ostatni zapomniał przestrogi, jaką mu pozostawił wielki stryj, snujący także niegdyś czarujący romans z «chytrym Grekiem», Aleksandrem I na pomoście Niemna i w Tylży, romans, co się najtragiczniej w dziejach świata zakończył.

Chytra, choć martwa na pozór dyplomacya rosyjska, budowała swoje powodzenie na umiejętności wywodzenia w pole współzawodników i przeciwników, i na niezgodzie głównych państw europejskich, które pozwoliły Rosyi zniszczyć jedyny wał, kładący tamę jej zalewowi, Polskę. — Przebieg kwestyi wschodnio-azyatyckiej, który oto doprowadził do wojny z Japonią, upoważnia też do wniosku, że Rosya, ufając wypróbowanej metodzie, zwlekała i ociągała się z ewakuacyą Mandżuryi, w mniemaniu, iż uda jej się tam pozostać na długo. Dyplomacya rosyjska nie przypuszczała zapewne, ażeby młoda Japonia, która dopiero co, z wielkim wysiłkiem znalazła się wśród rodziny państw kulturalnych, śmiała rzucić rękawicę potędze, trzymającej pod grozą wszystkie państwa starego lądu.

To liczenie na naiwność polityków, ludzi i ludów, zawiodło tym razem starą i wyrutynowaną obłudnicę. Rosya weszła w pułapkę, zastawioną — o ile przypuszczać trzeba — przez Anglię. Zamierzała, jak jej się to tylokrotnie już udało, oszukać wszystkich, tymczasem oszukała się sama. Wojna obecna,

gdyby się skończyła nawet zwycięstwem, będzie bezowocną, ponieważ na terytoryalne nabytki kosztem Chin, Stany Zjednoczone i Anglia nie pozwolą, nietykalność Korei ma być zagwarantowaną, o wylądowaniu floty rosyjskiej na wyspy japońskie niema wogóle mowy. Nowe nabytki terytoryalne poczytywaliby zresztą rozsądniejsi Rosyanie za klęskę, za przytwierdzenie całego rydwanu państwowego do krain i mórz Dalekiego Wschodu, coby pociągnęło za sobą bierność na Wschodzie tureckim i w Europie, zdanie się na łaskę potężnego sąsiada, przypatrującego się uważnie wypadkom — Niemiec.

Z Petersburga przywieziono tu właśnie wieść o liście Wilhelma II do Mikołaja II, w którym pierwszy zapewnia swego sąsiada, przyjaciela i kuzyna, o wiernej i trwałej, jak granit, przyjaźni. Mówi tam, że gdyby wypadki zmusiły Rosyę do wyprowadzenia ostatniego żołnierza z kresów zachodnich, to car niech będzie spokojny, bo on, cesarz i król, Wilhelm II, władca Prus i Niemiec, potomek Krzyżaków i kurfirstów, stanie, w razie potrzeby, całą swoją potęgą w obronie dostojnego sojusznika, jak to wskazuje tradycya przyjaźni prusko-rosyjskiej. W liście jest podobno i wzmianka o Polsce. Prusacy strzedz w niej będą spokoju, utwierdzać nas w prawomyślności dla opiekuńczej władzy, w razie, gdyby Rosya siły wojskowe stąd wyprowadzić musiała. O liście tym mówią tu poważnie. Mniejsza jednak o to, czy jest faktem, czy wymysłem. Jest on możliwy i jest w stylu pruskim. Jeżeli brzmienie jego jest podobne do przytoczonego, to zawierałby w sobie wiele, bezwiednej zapewne, ironii. Ta propozycya sąsiedzkich

usług pruskich ponawia się peryodycznie w r. 1831, 1863, 1877 i obecnie. Prusacy, którzy nigdy nie zapomnieli, że byli panami Wisły i Warszawy, w magistracie zaś berlińskim zachowali herb naszego miasta, ofiarują znów Rosyi sąsiedzkie usługi, celem utrzymania porządku w Królestwie Polskiem!

Pomijając już wszakże ten fakt, zaczęła Rosya wojnę w złych dla siebie okolicznościach międzynarodowych. Uczucie pogardy i nienawiści do Rosyi wezbrało mianowicie do tego stopnia wśród narodów anglosaskich, jak tego nigdy, zdaje się, nie było dotychczas. — Trzeźwiejsze i uczciwsze pisma rosyjskie, o ile na to warunki publiczne pozwalają, ostrzegały już od kilku miesięcy o tem rząd i ogół. Ostrzegały, że za wyzywającym tonem prasy angielskiej stoi opinia całego narodu brytyjskiego, oburzonego nietylko na pozostawanie Rosyan w Mandżuryi, wbrew umowom i przyrzeczeniom ewakuacyi tej prowincyi, lecz również na wewnętrzną politykę rosyjską, dotykającą boleśnie sumienia każdego prawego człowieka i obywatela. Ostrzegały, że gdyby Japonia i klęskę poniosła, to Rosya, słabą posiadając flotę, nie potrafi jej wielkiej krzywdy wyrządzić; ta flota bowiem będzie zmuszoną ograniczyć się do obrony brzegów, Władywostoka i Portu Artura, nie mogąc marzyć o ekspedycyi na wody japońskie. Oprócz ogromnych strat — dowodziły one — nic nie uzyskamy w starciu z Japonią, nawet zwycięskiem. Zyska tylko Anglia, posiadająca tam olbrzymie interesy handlowe, których my nie mamy i mieć nie możemy.

Kłamliwa polityka rosyjska w Chinach oburzała również i Stany Zjednoczone, głównie z powodu nad-

werężenia zagwarantowanych tam praw handlowych cudzoziemców, lecz większą jeszcze rolę odegrały wewnętrzne wypadki rosyjskie z ostatnich lat kilku, zwłaszcza okropne tłumienie ruchów włościańskich i rzeź kiszyniewska. Emigranci rosyjscy, socyaliści międzynarodowi, niezależna i uczciwa część prasy całego świata, nareszcie żydzi, których współwyznawców tak okrutnie pomordowano w Kiszyniewie, zdołali tym razem uzbroić przeciwko Moskwie, przeciwko jej hańbiącemu ludzkość rządowi, opinię dwóch największych w naszej epoce narodów, które nie plamią się lokajstwem względem siepaczy Plewego, Wahla i Kleigelsa. Gazety amerykańskie prowadzą czynną agitacyę antirosyjską, wykazując, że w Rosyi dzieją się ciągle gwałty i bezprawia za zezwoleniem lub nawet z inicyatywy władz; Rosyę przedstawiają tam, jako siedlisko barbarzyństwa, jako państwo, które przeszkadza rozwojowi narodów i ludzkości w większym stopniu, niż Turcya. Ta agitacya, według przypuszczeń niezależnego odłamu prasy rosyjskiej, zdołała zbliżyć gabinety waszyngtoński i londyński dla wspólnych działań przeciwko Rosyi na Dalekim Wschodzie. Prasa ta doradziła też w konkluzyi swemu rządowi stopniowe wycofywanie wojsk z Mandżuryi, zabezpieczywszy oczywiście kolej rosyjsko-chińską przez pokojową umowę z Chinami i innemi interesowanemi państwami; w każdym razie uczynić zadość należało żądaniom cudzoziemców, prowadzących tam obroty handlowe i przemysłowe, ażeby stracili powód do niezadowolenia.

Wojna zaskoczyła Rosyę w gorszych jeszcze warunkach wewnętrznych, niż zewnętrznych. Kwe-

styę tę odkładam do następnych rozdziałów; tymczasem zaznaczyć wystarczy, że państwo północne weszło w okres długiego i dręczącego cierpienia wewnętrznego, w którem gorączka jednych, bezład drugich organów zmaga to ogromne ciało, wzrosłe wyłącznie zaborami i podbojami, właściwie podejściami i rabunkami.

Nie mam tu na myśli rosyjskiej partyi konstytucyjnej lub rewolucyjnej. Wymagałoby to oddzielnej rozprawy, o ile Rosya potrzebuje konstytucyi i o ile żywioły rewolucyjne posiadają tam siły, zdolne do zasadniczego przewrotu; za to jest faktem stwierdzonym, że głód z każdym rokiem więcej niszczy kilkanaście centralnych, wielko-rosyjskich gubernij, również jak gubernie południowe i za Wołgą. Ruina stanu włościańskiego, będącego podatkową i militarną podstawą caratu, rośnie do rozmiarów przerażających i marzyć już niepodobna o odwróceniu jej środkami, któremi rozporządza państwo despotyczno-biurokratyczne. Dowiodły tego z objektywną i spokojną ścisłością komitety powiatowe i gubernialne, jakie powołała Rada do potrzeb przemysłu wiejskiego. Trzeba gruntownej zmiany gminnego, stanowego i prawno-państwowego ustroju, wyzwolenia jednostki i grupy z nałożonych oków, zamiast czynownika, który dławi i ssie lud rosyjski, prawdziwego samorządu, który tchnąć może życie w organizm gnijący i kostniejący. Sztuczny przemysł rosyjski, który wybujał tylko dzięki wysokim cłom, taryfom i obstalunkom rządowym, podkopał do reszty — jak to ogólnie wykazują ekonomiści rosyjscy — byt ludu rosyjskiego, płacącego bardzo drogo za wszystkie wyroby prote-

gowanego przez rząd przemysłu. — Zaległości podatkowe rosną i są gubernie, gdzie dochodzą do 220%, nieurodzaj zaś jest zjawiskiem chronicznem. Innemi słowy, głód grozi dzisiaj więcej samodzierżawiu, rosyjskiemu, niż niegdyś starej monarchii francuskiej.

System ten, pomimo wszystkie pozory potęgi zewnętrznej, wyczerpał ekonomicznie i rozstroił duchowo naród, doprowadził, w literalnem znaczeniu wyrazu, włościanina rosyjskiego do szkorbutu i świerzbu (są gubernie, gdzie 40% ludności podlega tej chorobie), do pijaństwa i chronicznego głodu, obniżył w nim inicyatywę i energię, w duszy zaś Rosyanina z warstw średnich i wyższych dzikie instynkty lub rozpacz są panującą nutą. Państwo rosyjskie całkowicie nie posiada zdolności wychowawczych; zamiast obywatela i pracownika społecznego, spostrzegamy tam niewolnika, anarchistę i «kułaka».

Myślący odłam ogółu widzi obecnie tę prawdę w całej postaci i dlatego wojnę z Japonią nazywa lekkomyślnym krokiem zbrodniczego rządu, czyniącego, bez odpowiedzialności, co mu się podoba. I zwycięska wojna nic nie przyniesie Rosyi, oprócz wyczerpania skarbu, nowych podatków i wzrastającej nędzy mas ludu, który nie wojny potrzebuje, lecz pracy i swobody, prawa i oświaty.

II.

Usposobienie narodowe i zagadnienia polityczne.

Warszawa, w kwietniu 1904 r.

Wojna rosyjsko-japońska postawiła przed społeczeństwem polskiem w Królestwie poważne pytanie: jakiej polityki trzymać się należy podczas wojny, legalnej czy nielegalnej, czynnej, czy biernej?

Zanim jednak uwagi i przekonanie swoje pod tym względem w ściślejszą ujmę formę i do wyraźnych wniosków przyjdę, rzucić pragnę okiem na istotę naszej społecznej psychologii. Programy i wskazówki działania, konkluzye i kryterya polityczne o tyle mają wartości, o ile się zgadzają z umysłowym stanem ogółu, którego dotyczą, o ile uwzględniają nietylko jego siły realne, lecz i skłonności obyczajowe. Bez takiej analizy, bez takiego sprawdzianu wewnętrznego, bez znajomości typu przeciętnego i popularnego, zostajemy na łasce wrażeń powierzchownych i lada wypadek lub pogłoska zbija nas z toru. Znajomość człowieka i jego grupy, tworzy podstawę zarówno umiejętności, jak i działania politycznego, jak i każdego innego zresztą.

Pytanie na początku postawione, jest ważne dla

przyszłości narodu, dla jego charakteru, dla jego interesów i wykształcenia politycznego. Historya wysuwa w pewnych, stanowczych chwilach zagadnienia, które przeniknąć powinny świadomość społeczności, noszącej imię narodu, wydobyć stamtąd idee jasne i w razie potrzeby, czyny kategoryczne.—Aut—aut.—Chwiejność opinii, bierność uczuć, połowiczność pojęć, przechodzenie od jednej podniety do drugiej, nie są cnotami ogółu, któryby pragnął być kowalem swego losu. Są chwile, w których zdobyć się trzeba na energię postanowień i na odpowiedzialność za postanowienia.

Obecnie nie wiemy jeszcze, czy wojna obecna do takiej chwili nas zbliża, czy przebieg i następstwa wojny posiadać będą znaczenie historyczne. Ale orzeczenie Pisma: «czuwajcie, bo nie wiecie dnia, ani godziny», stać się może dla nas którego bądź dnia oczywistem i biada wtedy, jeżeli rozproszeni i sproszkowani, bez jasnych wyobrażeń o obowiązku narodowym, bez kryteryów do oceny sytuacyi politycznej, znajdziemy się na łasce już to podmuchów niedojrzałych, już to apatyi anemicznej, już to rozbici na egoizmy przewrotne i ograniczone, niezwiązane nicią solidarności, przedstawimy obraz opłakanego i płaskiego chaosu, w którym jeden myśli tylko o sobie, drugi nad stanem rzeczy rozpacza, trzeci tępym wzrokiem wodzi dokoła.

Bierność i nieszczerość są konieczną konsekwencyą naszego położenia; co więcej, stają się powoli rysem narodu, rysem narodów wogóle, pozostających w długiem jarzmie upadlającej niewoli. Mało kto zdaje sobie, w istocie, z tego sprawę, że my się oba-

wiamy nietylko mówić i postępować, lecz i myśleć szczerze. Kłamiemy przed innymi i przed samymi sobą, a kiedy się znajdziemy w sytuacyach trudnych, wymagających męskiego postanowienia, to szukamy nie rozwiązania, lecz wybiegu i — oszukujemy samych siebie. Nasze stronnictwa, a raczej koterye ugodowe, nie opierają się też w rzeczywistości na kombinacyach politycznych, bo te kruszą się bezustannie w dłoniach, lecz na skłonnościach i typach psychologicznych, niezupełnych, skrzywionych i fałszywych, o zwichniętej konstrukcyi wewnętrznej, niezdolnej do słów, wyobrażeń i czynów wyższego szeregu.

Łatwo zrozumieć, że jeśli społeczeństwo, w którem typ słowiański, wskutek działania długotrwałych warunków, staje się powoli panującym — znajdzie się wobec okoliczności poważnych lub groźnych, to opinia jego mozolnym i dręczącym ulegnie wahaniom, rozleci się na odłamy, których największy mistrz nie przyprowadzi do wspólnego mianownika solidarności. Zaczną się wybiegi jednych, kłamstwa drugich, wyczekiwanie i bierność tych, wyrachowane samolubstwo i bojaźń o własny interes tamtych. Pozostaną długo daremnemi wezwania do jedności narodowej, o ile wogóle rozlegać się mogą. Tymczasem w społeczeństwie osłabionem i zagrożonem, a cóż dopiero podbitem, interes narodowy górować powinien nad interesami wszystkich stronnictw. Tam, gdzie chodzi o rozwój i przyszłość całości, widoki ogólnych części poddać się powinny widokowi ogólnemu. Niestety, nader trudno, prawie niepodobna, przy takich, jak nasze, warunkach, wydobyć wspólny ton uczuć,

osiągnąć wspólną ideę zamiarów i czynów. Języki nasze pomieszały się, jak przy budowie wieży Babel. Wszczyna się nieopisana kłótnia odczuć i pobudek.

Wytłómaczyć to zresztą można dość jasno.

W narodach wolnych państwo i swobodnie rozwijająca się kultura umysłowa strzegą wewnętrznej jedności. Stronnictwa albo dobrowolnie ulegają hasłu: *salus reipublicae suprema lex*, widzą w tem najwyższe swoje powołanie, albo też trzymają je na wodzy wszechwładne reguły państwa. U nas co do pojmowania idei ogólnej, która nosi imię Polski, panuje z natury rzeczy wielka sprzeczność opinij i przekonań, prywata zaś i zwyrodnienie zmysłu publicznego nieopisane szerzą spustoszenie, żadnego nie spotykając hamulca. Tak już było w trzech ubiegłych stuleciach, tak jest i dzisiaj. Czyż można fatalniejszą przepaść sobie wyobrazić, jak między patryotami a Targowiczanami, między programem Mochnackiego a Sejmem warszawskim w roku 1831, między Wielopolskim a Mierosławskim w r. 1863? Czy później znów, po wielkiej klęsce z przed lat czterdziestu, antagonizm stronnictwa zachowawczego i demokratycznego w autonomicznej Galicyi nie paraliżował jej życia? Ktoby potrafił nareszcie dziś, w imieniu sprawy publicznej, doprowadzić w Królestwie do kompromisu naszych ugodowców, wszechpolaków i socyalistów?

W większości wspomnianych wypadków sprzeczność interesów zasadniczych nie była tak silną, ażeby nad niemi nie górowała sprawa Polski, sprawa jej bytu i przyszłości, przed którą wszystkie partye uchylić czoła powinny, jak się to dzieje u narodów

zachodnich podczas wielkich niebezpieczeństw zewnętrznych. To też nie w sprzeczności dążeń pojedyńczych partyj, lecz w słabem ich poczuciu wewnętrznej jedności narodowej, w małej dyscyplinie politycznej, we właściwościach umysłu polskiego, najwrażliwszego, ale i najpowierzchowniejszego w Europie, w warcholstwie i prywacie naszych typów ogólnych, szukać trzeba przyczyny, że swary i rozterki, które zresztą nigdy u nas nie wzrosły do wielkich namiętności politycznych, paraliżowały i gubiły sprawę publiczną.

Społeczeństwo nasze nie znosi ludzi i czynów wybitnych; zręczna mierność ma tu najwięcej widoków powodzenia [1]). Ta mierność najlepiej odpowiada głowom biernym i charakterom bladym, powszechnej skłonności do próżnomówstwa, anegdoty i czczego, lecz popularnego frazesu. W narodach zachodnich walki stronnicze przybierały natężoną, częstokroć krwawą postać, lecz nigdy lub prawie nigdy idea stronnictwa nie pokonała idei narodu lub państwa. W istocie rzeczy pomiędzy umysłami, posiadającymi odwagę własnych namiętności, umiejącymi kategorycznie myśleć i postępować, łatwiej o kompromis lub zgodę, niż wśród usposobień rozbieżnych i powierzchownych, dotkniętych zarazą trawiącego gadulstwa, wśród usposobień, gdzie przewrotny kłamca, płaski oportunista z czcią faktu dokonanego i nadewszystko zręczny a śmiały frazesowicz najsutsze zbiera oklaski od otoczenia, które uwodzi niezmiernie łatwo.

---

[1]) Średnie wymiary umysłów dają najwięcej tytułu do popularności i powagi.

I oto znów przyszła na nas chwila próby; znów historya zapukała do drzwi naszych. Od tego, jak odpowiemy na jej wezwanie, zależy, w dużym stopniu, nasz los, zależy także i dobre imię Polski. Co więc myśleć i czynić lub czego nie czynić nam należy podczas toczącej się wojny?

Rosya, jak o tem pisałem poprzednio, znajduje się w okresie długotrwałego przesilenia wewnętrznego, podczas którego zaskoczyła ją wojna z Japonią. Jest to więc chwila, kiedy sam los wzywa narody, które ona niszczy i rabuje, do baczności, do porachunku swoich sił i środków. Być może, iż rozwój wypadków pozwoli im wyjść ze stanu okropnej bierności i niewolniczej uległości; ze stanu, zbliżonego więcej do bytowania trzody, niż istnienia społeczeństwa ludzkiego. Może pozwoli im pokusić się o samodzielność zamiarów i czynów, o swobodę pracy, bez której zgromadzenie ludzkie nie jest rozumnym ogółem, lecz bezładnym stekiem egoizmów, cierpień bezowocnych i namiętności niskich.

Wśród tych narodów pierwsze miejsce zajmuje Polska. Jeżeli jej przewodnicy, lub ci, co za takich uchodzić pragną, zaczęliby obecnie od czołobitnego złożenia u stóp tronu samowładcy rosyjskiego uczuć wiernopoddańczych, to ten krok byłby nietylko aktem hańby, lecz i głębokiej głupoty. Ze stadem spętanych baranów, beczących radośnie na widok swego pasterza, który ich ćwiczy dowoli batem w chwilach gorszego humoru, nikt się liczyć nie może, najmniej zaś biurokracya rosyjska.

Do tej chwili Opatrzność ustrzegła nas od nadzwyczajnego upokorzenia i wstydu ze strony naszych

lojalistów. Nie bądźmy jednak gorącymi optymistami. Satrapą warszawskim, nazywanym generał-gubernatorem, jest obecnie uparty, zakrzepły we wrogiej monomanii względem Polaków starzec, Czertkow, który nas nienawidzi nienawiścią krzywdziciela do pokrzywdzonego, który swój wielki majątek na Ukrainie (Ka horlik) wydarł z rąk polskich, niby «nabył» za pięćdziesiątą część istotnej wartości. Maniak ten i barbarzyńca patrzy na nas oczyma fanatyka moskiewskiego, tak, jakby rok 1863 minął dopiero wczoraj. Otóż Czertkow nie chciał i nie umiał utworzyć ani deputacyi wiernopoddańczej, co mu zaproponowali pp.: Władysław Wielopolski, Maciej Radziwiłł i Włodzimierz Czetwertyński, ani na wzór Bobrikowa, satrapy finladzkiego — podyktować depeszy w imieniu całego społeczeństwa swoim kreaturom. I do deputacyi i do depeszy byłby znalazł ochotników pod dostatkiem. Zwrócono mu na to uwagę w Petersburgu, gdzie brak czołobitności ze strony Polaków razi despotów, których «posłannictwo dziejowe» polega na obdzieraniu narodów ze swobód, środków i bogactw, później zaś na wymuszaniu z odartych uczuć uległości i carosławia.

Wielkiej manifestacyi lojalnej ugodowcy warszawscy urządzić więc dotychczas nie potrafili. Na razie ich uczucia wierności dla Rosyi znalazły wyraz w słynnym już dzisiaj «oddziale sanitarnym» ks. biskupa Popiela. Nie przytaczając tu wszystkich zabiegów, towarzyszących formowaniu się »oddziału», powiemy tylko, że lojaliści obmyślili ten kształt, który, jak im się zdawało, nie obrażając uczuć narodowych lepszej części ogółu, wobec rządu będzie świadectwem

ich prawomyślności. W tym celu do komitetu arcybiskupiego nie wstąpili najzagorzalsi wielbiciele samowładztwa, oddani mu duszą i ciałem, dla których Rosya jest ideałem państwa, despotyzm zaś — ideałem rządu monarchicznego, jak p.: Eustachy Dobiecki, Maciej Radziwiłł i Władysław Wielopolski.

Pomysł oddziału, na pierwszy rzut oka, uchodzić mógł za trafny i zręczny w oczach tych, co nie znają naszej prawomyślności politycznej i typowego ustroju duchowego jej działaczy. Niektórzy więc ludzie uczciwi uznali oddział za «złe konieczne», inni za objaw mądrego optymizmu. Zresztą, tylu jest Polaków — mówiono — w armii rosyjskiej na Dalekim Wschodzie, tylu wśród nich będzie rannych, chorych i konających! Kapelan oddziału przyniesie im pociechę religijną, lekarz opatrzy, siostra miłosierdzia delikatną ręką i ciepłem słowem ulgę wywoła!

Otóż te względy humanitarnego patryotyzmu, któryby w innym razie był godnym uwielbienia, upadły pod pierwszemi słowami krytyki. Co znaczy jedna kropla na tych niezmierzonych przestrzeniach. Ani lekarz, ani szarytki szukać nie będą chorych i rannych Polaków wśród lazaretów polowych; nie odpowiada to ich przeznaczeniu, gdyby ku temu była i możność. We wzorowej nawet armii takie zadanie nie mogłoby być wykonanem; cóż dopiero w rosyjskiej, gdzie rozprzężenie administracyi i kradzieże stały się już oddawna klasycznemi. Pozwolenie na oddział, które przyszło z Petersburga, położyło zresztą kres wszelkim marzeniom. — Podlegać on będzie zwierzchności «Czerwonego Krzyża» i spełniać

jego polecenia, bez prawa czynienia wyboru wśród rannych i chorych.

Pozostała więc tylko w «oddziale» intencya polityczna, która w kołach, żywiących uczucia polskie, znalazła gorącą opozycyę, grupie zaś, zdolnej do odruchów żywiołowych, włożyła w ręce cegłę i kamienie, sypiące się do okien niektórych członków komitetu, pp.: Ludwika Górskiego, Czetwertyńskiego, Kronenberga, ks. Popiela i t. d. Fakt ten z naszego stanowiska następującym zaopatrzyć wypada komentarzem.

Rozwój kultury, obyczajów i uczuć wymaga, ażeby walka o przekonania i programy odbywała się w formach, godnych cywilizowanego narodu, zapomocą dyskusyi, polemiki, głosowania i t. d. Tam, gdzie instytucye polityczne narodu i dojrzałość jego opinii publicznej wytworzyły te formy, brutalne napaści na przeciwników znajdować powinny stanowcze potępienie, ponieważ uwsteczniają obyczajowość i przynoszą ujmę dobremu imieniu społeczeństwa.

My, tutaj, w zaborze rosyjskim, nie posiadamy ani instytucyj reprezentacyjnych, ani wolności prasy. Walka, właściwie rozmowa o przekonaniach i potrzebach społecznych, odbywać się może tylko przy szczelnie zamkniętych drzwiach, w kółkach ograniczonych. Z takiego położenia wynika to potworne zjawisko, że jedna i ta sama koterya, zwana już to «ugodowcami», już to «lojalistami» i «zachowawcami», złożona z szambelanów, kamerjunkrów i łowczych, ich lokai i popleczników, oraz pewnej części przemysłowców i bankierów, wysuwa się na czoło w każdej ważniejszej chwili i składa w imieniu społeczeń-

stwa deklaracye wiernopoddańcze. Szerzą więc wtedy nieopisaną demoralizacyę w otoczeniu, nauczając, że uległość dla rządu carskiego jest pierwszą cnotą, że każda władza od Boga pochodzi i czcić ją, jako taką, należy, że «marzenia» o Polsce są karygodne. Każdy bowiem, kto czuje po polsku, kocha kraj i ma sumienie obywatelskie, jest w oczach koteryi marzycielem, głupcem i waryatem; kto uczy opuszczone dzieci czytać i pisać po polsku, kto z ciemną masą ludu dzieli się wiedzą i otuchą, ten się «nieopatrznie naraża i czyni nierozsądnie» i t. d.

Psychologiczną definicyę tej koteryi i przeciętnego jej typu odkładam do innego listu.

Zadanie jej polega na utrzymaniu ogółu naszego w bierności uczuć i niewolniczości umysłów, na wytworzeniu jednego dla wszystkich sposobu myślenia, na schylaniu czoła przed kliką, która pod pozorami patryarchalności dba tylko o swoje stosunki i ordery, tytuły i dywidendy, akcye i dochody. Zrosła się ona w istocie tylu materyalnymi węzłami z istniejącym stanem rzeczy, t. j. z dzisiejszym systemem rządów rosyjskich, rynkami handlowemi na Wschodzie, wygodną dla niej apatyą nieuświadomionego i rozbitego na atomy społeczeństwa, że samo imię Polski jest dla niej złowrogim upiorem, pozostawanie zaś *in statu quo* moralną i materyalną potrzebą. Tłusty oportunizm, któremu imponuje przedewszystkiem brutalność dokonanego faktu, asymiluje się powoli, za cenę dostatków materyalnych, z rządem rabusiowskim, i stanowi największe niebezpieczeństwo dla wewnętrznego odrodzenia narodu, po którem przejśćby musiało odrodzenie polityczne. Narody giną nie od ciosów nie-

przyjaciół, nie od ich kuli i miecza, nie od więzień i praw wyjątkowych, lecz od własnych chorób i słabości, przez brak cnót cywilnych, przez znikczemnienie umysłów i niewypełnianie obowiązków.

Bardzo więc drobny w rzeczywistości fakt, jakim było wybijanie szyb w oknach członków komitetu Popiela, nabrał w naszem życiu głuchem i zamkniętem znaczenia symptomatu zasadniczego. Nie wiem, jak go zrozumieli ci czcigodni mężowie, lecz wiem, jak go zrozumieć powinni. Był to protest części ludu warszawskiego przeciwko samozwańczym występom kliki, która znów się gotuje do poniżenia naszej części Polski. Utworzenie oddziału stanowiło bowiem pierwszy skromny krok w szeregu innych, jakie zamierzali uczynić zwłaszcza pp. prałat Chełmicki, Stanisław Łubieński, Włodzimierz Czetwertyński i Branicki. Zamierzali oni znów otworzyć nową fazę polityki lojalnej, składać u stóp satrapów akty poddania się i śluby wierności.

Nie uwierzono im, że ich czyn jest dziełem miłosierdzia. Za długo kłamali i stracili wiarę. Nazwiska ich nie przemawiają do lepszej części ogółu ani głębokiem sumieniem obywatelskiem, ani wyższością pobudek. Najwybitniejszy wśród nich, papież zachowawców warszawskich, p. Ludwik Górski, nazywany jeszcze Nestorem społeczeństwa, odpowiedziałby swemu powołaniu na stanowisku marszałka powiatowego lub zwykłego radcy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego; tylko zaś nasze skarlałe stosunki wynieść go mogły do godności jakiegoś męża stanu, sterującego niby nawą społeczną. Umysł suchy, w kilku ciasnych formułkach zamknięty, wystarczających za-

ledwie do objęcia interesów rolniczych większej własności ziemskiej, nie pojmuje wprost funkcyi nowożytnego społeczeństwa, ogromu jego potrzeb, wyobrażeń i namiętności i sprowadza je do poziomu swojej inteligencyi. Cieszy się mianem patryarchy, męża «zbożnego», człowieka «dobrej woli». Nie odmawiamy mu jej, ale widzimy, że to jeszcze nie wystarcza. Żyje w nim trochę pięknych tradycyj Towarzystwa Rolniczego z przed r. 1861 i te zapewne stanowią najlepszą cząstkę jego istoty.

Przez to wybijanie szyb nasza koterya wiernopoddańcza dostała lekcyę przyzwoitości politycznej od «ulicy». Nieprzyzwoitością bowiem jest, jeśli jedna i ta sama grupa ludzi, w przeciągu długich lat, przynosi ujmę społeczeństwu i hamuje jego rozwój, składając zawsze w jego imieniu czołobitność władzy ciemięzkiej, przegradzając drogę dobrym patryotom i obywatelom. Nieprzyzwoitością jest, kiedy ludzie, dalecy od trosk i poświęceń lepszej części Polaków, narzucają zawsze swoje opinie skutemu łańcuchami niewoli i milczącemu narodowi. Upatrują wszędzie niebezpieczeństwo konspiracyi, choć sami tworzą nieustający spisek przeciwko Polsce i gaszą każdy promień czynu, wiary i samoistnej myśli naszej.

Manifestacye uliczne, w naszych warunkach, usprawiedliwić może tylko poważny cel, dla któregoby je uczyniono. Zrozumieć jednak należy oburzenie żywiołów gorętszych, kiedy — jak to widzimy — jedna i ta sama koterya, w ciągu długiego okresu czasu, wyzyskuje opłakane nasze położenie dla swoich niskich interesów i z całą bezczelnością, nikogo nie pytając, nikogo nie znając, sięga po przedstawi

cielstwo ogółu, robiąc z drugiej strony wszystko, dla utrzymania na poziomie zastoju i uwstecznienia.

Niech się bowiem nikt nie łudzi, aby ci panowie poprzestać chcieli na oddziale sanitarnym. Usiłowaniem ich było — jak już mówiliśmy — zapewne i jeszcze będzie rozszerzyć te ciasne ramy i wyładować uczucia swoje u stóp tronu petersburskiego, lub ostatecznie satrapii warszawskiej. Powstrzymać ich też może nie sumienie obywatelskie, które mają w zaniku, lecz obawa manifestacyi przeciwnej.

Wypada mi dopiero teraz ściśle rozebrać postawione na początku zagadnienie, jaką drogę postępowania i zachowywania się dyktuje nam interes polityczny i dobre imię Polski, którego strzedz święty mamy obowiązek. To już będzie treścią następnego listu.

III.

Policya i proletaryat warszawski.

Warszawa, w kwietniu 1904 r.

W «refleksyach» swoich mam najpierw na widoku kolejne roztrząsanie pytań i spraw, wyłaniających się dla nas wskutek wojny obecnej. Przychodzą jednak niespodziewanie sprawy inne, czysto wewnętrzne, tak zaś bolesne i dolegliwe, że ich ominąć nie podobna, że wymagają doraźnego choćby oświetlenia, ponieważ na systematyczny ich opis nie mamy miejsca.

Ustępuje oto obecnie ze stanowiska oberpolicmajster warszawski, gen. Lichaczew; sam wypadek nie posiada żadnego zasadniczego znaczenia, ale przywodzi w tej chwili na myśl zgrozę budzącą demoralizacyę, jaką policya warszawska szerzy wśród naszej ludności, zwłaszcza uboższej, i brak bezpieczeństwa publicznego w Warszawie. I niepodobna rzeczy odłożyć, podjąć ją trzeba bezzwłocznie. Dając więc przy końcu kilka zaledwie rysów tej nędznej postaci, jaką jest obecny naczelnik policyi warszawskiej, pragnąłbym za to wprowadzić na chwilę czytelnika do tego odmętu cierpień, chorób i przestępstw, jaki, wsku-

tek zatamowania prawidłowego obiegu krwi w organizmie społecznym, powstaje na dnie naszego ustroju, wśród warstwy prostej i pracującej.

Rosya jest, jak wiadomo, państwem wszechwładzy policyjnej. Nie tylko spokój i bezpieczeństwo, lecz wolność osobista i swoboda ruchów każdego obywatela (prawna terminologia rosyjska nie zna tego wyrazu, cenzura zaś warszawska ma po dziś dzień do niego szczególny wstręt i zawsze prawie wykreśla go niemiłosiernie) zależy od policyi. Policya śledzi cię gdzie chodzisz, z kim się widujesz, kto u ciebie bywa, jakie książki czytujesz, o czem rozmawiasz w domu; policya wydaje ci paszport, jeżeli chcesz wyjechać, świadectwo prawomyślności («błagonadiożnosti»), jeżeli chcesz otworzyć przedsiębiorstwo i t. d. Policyjny system rosyjski otacza cię od kolebki do trumny nieskończonym łańcuchem skomplikowanych i sprzecznych przepisów, których skrupulatne przestrzeganie hamuje w najwyższym stopniu swobodę ruchów jednostki, dławi ją, męczy i upośledza, czyni całkowicie zależną od uścisków polipa, wyciągającego niewidzialne ramiona po ofiarę.

Wszechwładztwo policyi rosyjskiej — o jakiem już dzisiaj w żadnym z krajów Europy nie mają wyobrażenia, bo tam system policyjny należy do dawno minionych czasów — najwięcej też krępuje rozwój osobnika i grupy społecznej, zwłaszcza z warstw ubogich i nieoświeconych, które bronić się nie mogą datkami i łapówkami od czyhających szpiegów i rabusiów, od okropnej niewoli tych przepisów martwych i bezrozumnych. One to w człowieku z ludu wytwarzają fatalność i bierne poddawanie się losowi, one

sprawiają, że nie szuka on najczęściej ratunku, nie wszczyna opozycyi; zdaje mu się, że tak być musi.

Wyobraźcie sobie teraz, jakim rajem dla policyi rosyjskiej jest Polska, oddana na nieograniczoną samowolę czynownictwa, na łup tej zgrai chciwej, drapieżnej i zdemoralizowanej. Cóż dopiero Warszawa! Miasto wielkie (850 tysięcy ludności), względnie bogate, handlowo-przemysłowe, posiadające opinię patryotycznego i drżącego uczuciami polskiemi, pozbawione cienia samorządu i jakiejbądź kontroli społecznej. Trudno na całej kuli ziemskiej wymarzyć lepsze warunki dla łapownictwa i zdzierstwa policyjnego, dla złej woli szpiegów, dla dokuczań, drażnień i szykan.

Władza oberpolicmajstra warszawskiego sięga dalej, niż gubernatorów, powiększano ją zaś systematycznie w ostatnich czasach. Dano mu n. p. prawo skazywania na areszt pięciodniowy lub karę do wysokości 500 rubli właścicieli domów, którzy nie dość ściśle wykonywują przepisy policyjne. Niech wam to służy za miarkę, do jakich nadużyć otwarto pole; «Ochrana», czyli wydział szpiegowski podlega obecnie także oberpolicmajstrowi, a chociaż posiadał on zawsze rozległe atrybucye co do przestępstw politycznych, dziś jest małym dyktatorem ogromnego miasta, podległym tylko głównemu satrapie, t. j. generał-gubernatorowi warszawskiemu.

Atrybucye urzędów rosyjskich nie są zresztą nigdy w praktyce przestrzegane, co daje niezmierzone pole swawoli i złej woli. N. p. przy aresztowaniach i rewizyach, odbywających się z pobudek «politycznych», asystować powinien członek urzędu

prokuratorskiego: najczęściej jednak obecnie czynności tej dokonywa policya, nawet bez żandarmów i bez wspomnianego członka. Ponieważ jedynem źródłem prawodawstwa w Rosyi jest samowładca, od którego, zwłaszcza obecnie panującego, każdy minister otrzymać może pozwolenie wydania osobnego obowiązującego rozporządzenia, przepisu lub cyrkularza w jego wydziale, więc powstaje nierozwikłany chaos bezprawia, tak upragniony dla biurokracyi.

Wiecie zresztą zapewne, że fałszywa lub złośliwa denuncyacya zawsze tutaj skutek osiągnąć może, bo policya, podczas rewizyi, podłoży w mieszkaniu oskarżonego dowód jego winy, książkę, odezwę, pismo zakazane i t. d.

Budżet policyi warszawskiej, pokrywany całkowicie z kasy miejskiej, szybko wzrasta do wielkich rozmiarów i — znaczniejszej omyłki nie popełniam — wynosi około półtora miliona rubli. W mieście, gdzie szkoły początkowe są w zupełnym upadku i nie zaspokajają nawet dziesiątej części potrzeb ludności (nie mówię już o ich jakości), policya rabuje kasę miejską.

Co daje w zamian miastu?

Policya warszawska przestała być strażą osobistego i publicznego bezpieczeństwa, w najelementarniejszem znaczeniu tego wyrazu. Z powodu swoich nadzwyczajnych atrybucyj politycznych, trzyma pod nieustannym teroryzmem każdego uczciwego Polaka, każdą jednostkę, obdarzoną sumieniem obywatelskiem, ponieważ nikt nie wie ani dnia ani godziny, kiedy do drzwi jego zapukają, przetrząsną sprzęty, papiery i zabiorą «na Pawiak» lub do Dziesiątego

Pawilonu; z powodu znów demoralizacyi do szpiku kości, jaka przenika cały jej skład od stójkowego do naczelnego zwierzchnika, z powodu wspólnictwa ze złodziejami, braku wykształcenia i sprawności fachowej, kradzieże i zbrodnie, że wspomnę tylko o «nożowiectwie», stały się plagą Warszawy w tym stopniu, że dziś bezpieczeństwo osób, czci i własności, nie znajduje w policyi żadnej już pomocy i rękojmi.

W ogólnem rozprzężeniu i zdziczeniu stosunków miejskich i społecznych, policya warszawska jest największym czynnikiem rozstroju i nieładu, kradzieży i rozboju. Wiadome są powszechnie fakty, że «stójkowi» ułatwiają kradzież z domów złodziejom, odwołując stróżów na ulicę, «rewirowi» żyją z łapówek, kancelarye zaś cyrkułowe są stekiem indywiduów ciemnych i podejrzanych, gdzie bez opłaty żadnego nie załatwisz interesu. Komisarze cyrkułowi, ich pomocnicy i adjunkci, po kilkunastu lub kilku nawet latach służby dochodzą do majątków, wynoszących setki tysięcy rubli; dochody ich płyną z łapówek od właścicieli domów, administratorów, rządców i stróżów, od kupców, przemysłowców, restauratorów, cukierników i t. d., ponieważ wszyscy pozostają pod obawą szykan policyjnych, pod obawą protokołu, raportu i denuncyacyi. Komisarze policyjni pełnią też funkcye urzędników cywilnych dla wyznań niechrześcijańskich, czyli prowadzą księgi urodzeń, ślubów i śmierci żydów, mahometan i t. d. W mieście, na połowę niemal żydowskiem, jak Warszawa, stanowi to źródło ogromnych dochodów i zdzierstwa. — Jest jeszcze inna znakomita gałąź dochodów. Domy publiczne opłacają się sowicie policyi, komisarze nie-

jednokrotnie są ukrytymi wspólnikami tych okropnych przedsiębiorstw, i cały handel «żywym towarem» nie mógłby oczywiście kwitnąć bez tajnego współdziałania policyi.

Mając w ręku nieograniczoną władzę, nie obawiając się jakiejkolwiek odpowiedzialności, wyzwolona zupełnie z pod kontroli prasy i opinii publicznej, rekrutująca się z ostatnich wyrzutków armii i biurokracyi (przyzwoitsi oficerowie rosyjscy, pomimo ogólnego upadku uczciwości w państwowej służbie rosyjskiej, miewają jeszcze skrupuły wstępowania do policyi), policya warszawska nie tylko trzyma pod obawą całą lepszą część ludności, lecz jest rozsadnikiem zarazy moralnej na najszersze warstwy społeczne.

Za to jej funkcye właściwe całkowitemu uległy rozprzężeniu. Policya warszawska, ta jedna wielka organizacya szpiegostwa i łapownictwa, zdzierstwa i stręczycielstwa, kradzieży i kłamstwa, jest zupełnie martwa i sparaliżowana, jako instytucya porządku i bezpieczeństwa publicznego, co przecież stanowi jej główne zadanie. Nie nazywajcie tego u siebie, za kordonem, przesadą, jeżeli usłyszycie, że my, tutaj, w Warszawie, milionowem blisko mieście, które na utrzymanie policyi wydaje znacznie więcej od Wiednia i Berlina, pozostajemy na łasce Opatrzności, a raczej na łasce złodziei i zbirów ulicznych, zwanych «nożowcami»; zuchwalstwo zaś szumowin do tego doszło stopnia, iż w centralnym punkcie miasta, Ogrodzie Saskim, gdzie krzyżują się bezustannie tysiące przechodniów, napaści, wydzieranie portomonetek i znieważanie kobiet, odbywają się w biały

dzień. Na ulicach dalszych, na przedmieściach, nad Wisłą i w dzielnicach fabrycznych, zniknął już nawet cień bezpieczeństwa publicznego. — Stały się one główną areną popisów dla «nożowców», ani jedna noc nie mija tutaj bez krwawego wypadku, częstokroć bywa ich po kilka, podczas nocy zaś sobotnich i świątecznych po kilkanaście.

O «nożowiectwie» warszawskiem słyszeliście i czytali niejednokrotnie; zapytać więc możecie, skąd się to zjawisko wzięło i dla czego do tak ogromnych rozmiarów doszło?

Odpowiedź krótka: jest to wymowny symptomat społecznego i moralnego uwsteczniania proletaryatu warszawskiego, jest to skutek przecięcia dobroczynnych wpływów oświaty na lud, jest to rezultat polityki rosyjskiej, zakazującej związków i pracy kulturalnej, oraz zabronienia inteligencyi najskromniejszej pracy nad rozwojem warstw niższych. Owoc zaś widoczny: inteligencyę trawi bezczynność, plotkarstwo, egoizm i rozpusta; warstwę ludową ogarnia coraz szerzej groźne zdziczenie obyczajów i pojęć, wśród którego zanikają takie hamulce, jak patryotyzm, obowiązek, religijność, uczciwość zawodowa, solidarność klasy pracującej, wiara w przyszłość narodową i społeczną.

System rosyjski, gdziekolwiek krok postawi, nadewszystko zaś w Polsce, płodzi zbrodnię pod wszelkiemi postaciami, ciemnotę, pijaństwo, zdzierstwo, szpiegostwo, zabójstwo. Tylko jednostka z silniejszym charakterem lub czystszem sumieniem ujdzie z pod tego zalewu rozpaczy i hańby. Słabi i nieświadomi giną pokoleniami, tysiącami i milionami. Jest to ho-

dowla, na nieznaną jeszcze w historyi skalę, nędzników, jest to wydobywanie z natury ludzkiej najnikczemniejszych pierwiastków, jest to szczepienie takich, których natura nie posiada. Nie dziw, że prostak, proletaryusz i robotnik, pozostawiony samemu sobie na tej pustyni, gdzie wszystko trwożnie milczy wśród jedynego wycia szakali, traci z przed oczu światło, ginie w ciemnościach, ulega instynktom coraz gorszym, nareszcie przy lada sposobności chwyta za nóż.

Gdyby rząd rosyjski, który konserwatyści innych krajów, nie wyłączając i galicyjskich, poczytują w nieskończonej naiwności swojej za ostatnią rezerwę w walce z «rewolucyą» i uczą od lat kilkudziesięciu, że «despotyzm jest lepszy od anarchii» — gdyby ten rząd miał istotnie odrobinę rozumnego zmysłu zachowawczego, toby spostrzedz musiał, że w Warszawie np. odbywa się imponująca hodowla anarchistów, groźna w wysokim stopniu dla «porządku społecznego».

Zważcie w samej rzeczy, że w środkowej i zachodniej Europie i Ameryce swobody konstytucyjne i prądy demokratyczne, oświata powszechna i związki zawodowe, organizacye socyalistyczne i niepoliczone instytucye społeczne, ujęły jednostkę i grupę w karby, wskazały jej drogę do celu, polegającego na możliwem zwiększeniu pomyślności powszechnej, wykształcenia i dobrobytu. Proces ewolucyi historycznej idzie tam, w stosunku do nas, drogami regularnemi, które stanowią dość silną rękojmię, że gruntowne reformy w ustroju dzisiejszego świata odbędą się może bez gwałtownych wstrząśnień i krwawych przewrotów. Tym sposobem ujęcie klasy wydziedziczonej i pracu-

jącej, w szeregi regularne, owładnięcie rzeszy proletaryatu przez jedną myśl wspólną, powinno być właśnie ze stanowiska «porządku społecznego», tego ideału konserwatystów, godne uznania, o ile ich poglądy są szczere, o ile tajemnie nie wzdychają jeszcze do powrotu starego despotyzmu.

Wręcz inaczej jest w państwie rosyjskiem, zwłaszcza w Polsce rosyjskiej. Szybki, choć sztuczny rozwój przemysłu krajowego zgromadził w kilku ośrodkach przemysłowych i wielkich miastach, jak Warszawa, Łódź, Częstochowa, Sosnowiec, Dąbrowa, Będzin i t. d., setki tysięcy robotników, w dziewięciu dziesiątych ciemnych, nieuświadomionych, którzy nie posiadają prawa i możności zakładania jakichbądź związków i kas, wytworzenia solidarności zawodowej i społecznej.

W tych ogromnych i bezładnych zbiorowiskach ludzkich, pozbawionych karmi umysłowej i moralnej (nie posiadamy ani odczytów, ani uniwersytetów ludowych, ani nawet odpowiadających zadaniu pism ludowych) powstają wszelkie choroby fizyczne i moralne, gnieżdżące się na tle krociowych mas, w jednem zgromadzonych miejscu, rozwijają się potworne zboczenia obyczajowe, jak to zgrozą przejmujące nasze nożowiectwo warszawskie. Zaraza szerzy się, ale opiekuńcza władza zakazuje wentylacyi, hygienicznego lecznictwa i czystości, jej zaś agenci i szpiedzy, jej policya i inspektorzy fabryczni, zajęci są właśnie wpędzaniem choroby w organizm, w którym krew się jątrzy i złowroga wysypka coraz więcej okrywa powierzchnię.

Dlatego z całą ścisłością wyrazić się wolno, że

nasze wielkie miasta, zwłaszcza Warszawa i Łódź, mają w murach swoich wielką hodowlę anarchistów. Nawet tutejszy rządowy «Warszawskij Dniewnik» obliczał niedawno, że jeśli rozprawy nożowe wzrastać będą dłużej w tym stopniu, co dotychczas, to za lat sześć będzie po dwadzieścia dziennie bójek i rzezi na ulicach Warszawy. Obiecująca perspektywa harmonii i «ładu społecznego!» Wyobrazicie sobie teraz, że ten element dziki, ciemny, rozpasany, dla którego mord i zabójstwo stały się już obyczajem, jakieś podszepty i podżegacze rzucą przeciwko innej warstwie, wyznaniu, opiniom, hierarchii lub władzy, że podniecony żądzą rabunku lub pijany nienawiścią, element ów z kryjówek swoich rozpełznie się po mieście. Przypuśćmy, że «dni wrześniowe» z wielkiej rewolucyi utonęły na zawsze w szybko mknącym potoku historyi, ale od rzezi w Kiszyniewie zaledwie rok upłynął, ale obecność w jednem mieście kilkunastu tysięcy indywiduów, igrających z nożem i krwią, wyzwolonych z jakichbądź wędzideł, stanowi groźne i wzrastające niebezpieczeństwo.

Pocieszamy się, że lud nasz nie jest krwiożerczy, że rozpasanie namiętności demagogicznych nigdy go dotknąć nie potrafi. Przeszłość wskazuje przykłady twierdzące, ale posiada i przeczące. W r. 1831 upojony zwycięstwem pod Iganiami żołnierz polski wchodził do miasteczka, gdzie na ulicach spotykał brzemienne kobiety z porozprówanemi przez uciekające żołdactwo moskiewskie żywotami. Żołnierze nasi nie mścili się wcale na jeńcach, których kilka tysięcy posiadali w ręku. Pamiętajmy jednak, że oficer i żołnierz polski tej epoki posiadał wyjątkowe poczu-

cie honoru, którego bezimienny tłum uliczny posiadać nie może. Cóż bowiem zrobicie z nocą 15 sierpnia, z Szelą i rzezią tarnowską?

Zresztą w Warszawie, jak widzieliśmy, powstało zjawisko całkiem nowe, nawskróś patologiczne, owoc potwornych stosunków społecznych i miejskich, gdzie choroby osobnicze i gromadzkie unoszą się w powietrze. Nazywam to zjawisko azyatyzacyą naszych obyczajów i umysłów, i w tem tkwi najgorsza jego strona. Wiadomo z historyi, że wszystkie rodzaje zbrodni i rozpusty, zaczynając od najazdów starożytnych Persów na Grecyę, przyszły z Azyi. Rosya też szczepi na naszym organizmie specyficzne, nieznane mu dotąd cierpienia zakaźne, które płyną nietylko z jej polityki, lecz jeszcze z jej monomanii policyjno-szpiegowskiej, z obawy przed oświatą i związkami społecznemi, z nienawiści do indywidualizacyi sumienia, osobnika i grupy, z dzikiej namiętności równania wszystkiego z ziemią, z zabijania ducha i samodzielności.

Państwo, uchodzące w oczach niektórych europejskich i waszych, galicyjskich konserwatystów za *par excellence* monarchiczne i zachowawcze, zmełło na otręby wszelkie korporacye społeczne, zostało samo ze swoim dzikim i bezmyślnym motłochem, który, w chwili krytycznej, jak kupa piasku, wiatrem niesiona, niewiadomo, w jaką zwróci się stronę.

Jest to anarchia tłumu, pozbawionego myśli przewodniej, w najgorszych podżeganego namiętnościach, któremu wydarto moralność, uczciwość, religię i wyobrażenia społeczeńskie, zakazano oświecać się i radzić o wszystkiem, co dobre i pożyteczne, za-

kazano łączyć się i gromadzić we wszelkich innych zamiarach, oprócz pijaństwa i rozpusty, kradzieży i zabójstwa. System ten, o ile spostrzeżenia rozsądku ludzkiego nie są mylne, «truje się w naszych oczach, własnych zbrodni jadem», zniszczywszy i przetrawiwszy wszystko dokoła siebie, gubi się sam, hoduje anarchistów i sam już jest anarchicznym, niekonsekwentnym i nieodpowiedzialnym.

Mówiąc, że państwo rosyjskie rozwinęło wielką hodowlę anarchistów, nietylko u siebie, lecz i w ziemiach polskich, zwłaszcza w Warszawie, nie mam oczywiście zamiaru stawiać tych anarchistów obok teoretyków anarchizmu europejskiego, w rodzaju Elizeusza Reclusa i Piotra Krapotkina, którzy w obaleniu i rozbiciu organizacyi politycznej państw dzisiejszych, w rozkładzie instytucyi państwa widzą wyzwolenie ludzkości z pod narzuconej przemocy i przypuszczają, że federacya wolnych, samorządnych gmin rozwinie dopiero właściwe cnoty społeczne i zapewni możliwą pomyślność wszystkim.

Rosya hoduje u siebie, a niestety i u nas całkiem innych anarchistów, prawdziwie dopiero groźnych dla kultury społecznej. Ci nie mają ani teoryi, ani ideałów przyszłości, ani programów ukształtowania społeczeństw. Ciemna, dzika i drapieżna horda, występująca w Warszawie pod nazwą «nożowców», w Petersburgu i Moskwie pod nazwą «bosiaków», do duszy której zajrzeć potrafi tylko umysł tak nawskróś wschodnio rosyjski, jak Gorkij, jest nietylko groźną dla osobistego i publicznego bezpieczeństwa, ale działa jeszcze, jak zaraza moralna, na cały obyczaj naszych warstw

niższych i w przyszłości stać się może nieobliczalnym dziś czynnikiem waśni społecznej.

W państwie rosyjskiem przygotowuje się bowiem powoli najgorsza forma waśni społecznej. Konserwatyści wasi, którzy jawnie umizgali się do Rosyi, jako do państwa z potężną władzą, mogącego w każdej chwili stłumić «rewolucyę», ze szczególną uwagą przypatrywać się obecnie powinni rozwijającym się u nas zjawiskom patologiczno-społecznym. Spostrzegliby, że biurokracya rosyjska, powstrzymawszy normalny rozwój swoich narodów, nagromadziła tyle chorób wewnętrznych i nienawiści rasowych, tyle trądu wschodniego zaszczepiła typowi polskiemu, w tak okropnem zdziczeniu niższym warstwom wzrastać kazała, że tylko daleko sięgający rozwój reform wewnętrznych mógłby uzdrowić społeczność i odsunąć brzemienną katastrofami przyszłość.

Nie było oddawna równie lekkomyślnego pod tym względem rządu w Europie. Skrępował on powrozami organizm, ubezwładnił członki i utrudnił przypływ świeżej krwi do mózgu; organy szlachetniejsze zwyrodniały, inne rozwinęły się nadmiernie. W konsekwencyi otrzymano najbierniejsze pod słońcem społeczeństwo, zarówno w Rosyi, jak i Polsce, zdolne tylko do odruchów, któreby potrzebowało obecnie długiej i porządnej szkoły, aby się mogło wyprostować, wzmocnić i wykształcić do pracy samodzielnej. Wy tam u siebie w Krakowie i Galicyi macie zresztą przykład, jak dawna biurokracya austryacka, której duch pokutuje jeszcze po dziś dzień, przegryzła i przetrawiła energię i samoistność typu polskiego, jak mu trudno pracować produkcyjnie, jak

się ogląda przedewszystkiem na biura i urzędy, w którychby mógł spokojnie wegetować. Jeżeliby ktoś, zdolny i pracowity, napisał taką monografię kraju naszego, zwanego «Kongresówką», jak Waleryana Kalinki «Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem», wtedy zobaczylibyście całą czczość, nędzę i wypaczenie naszych społecznych i umysłowych stosunków.

Charakterystyki Lichaczewa, ustępującego oberpolicmajstra Warszawy, pisać tu nie będę, ponieważ byłoby to bezowocne czynienie zaszczytu łapownikowi, różniącemu się od innych tylko nadzwyczajnem niedołęstwem na swojem stanowisku. Za mało on już posiadał sprytu i przebiegłości do zasłaniania wszystkich luk systemu; za jego rządów policya warszawska obnażyła widoczniej, niż kiedykolwiek, swoją nicość, brak energii i sprawności utrzymania jakiegokolwiek bezpieczeństwa w mieście.

Głośna awantura niepoczytalnego Dąbskiego, który, całą noc, z okien swego mieszkania strzelał do przechodniów na ulicy, zabił kilka i ranił dwadzieścia osób, policya zaś, pod wodzą Lichaczewa, nie umiała obezwładnić waryata i zdobyć posterunku, dopóki go ochotnik z pośród cywilnych mieszkańców nie postrzelił, — wykazała tylko na najjaskrawszym przykładzie to, co wszystkim, oprócz niedołężnego, zajętego wyłącznie «intrygą polską» Czertkowa, było wiadomo.

Rozpasanie się nożowców trzyma oczywiście pod grozą i rosyjską ludność Warszawy. Zamieszkali za rogatką Wolską i Mokotowską obawiają się po zachodzie słońca wracać do domu. Jeden z oficerów,

którego żonę zaczepiono i obrabowano z pieniędzy, skarżył się przed Lichaczewem i dostał odpowiedź, że policyanci obawiają się «nożowców» i wykrycie winnych będzie trudne.

Złudzeniem byłoby sądzić, że jakikolwiek następca Lichaczewa, gdyby nawet miał dobrą wolę i energię, zapewni bezpieczeństwo Warszawie. Zło siągnęło za głęboko, trzeba leczenia wewnętrznego i reform organicznych, same środki policyjne są prawie bezsilne. Zacząćby trzeba wychowywanie proletaryatu warszawskiego, iść do niego ze światłą pomocą i systemem pracy; inaczej to piękne i żywe miasto pozostanie obrazem dzikiego rozkiełznania najgorszych instynktów ludzkich.

IV.

Trójlojalność i samodzielność. — Zwrot do Rosyan.

Warszawa, w kwietniu 1904 r.

Biblia mówi o grzechach, za które niemasz przebaczenia. I narody popełniają te grzechy, kiedy lekkomyślnie lub niedołężnie wypuszczają z rąk nić swego przeznaczenia, kiedy jej później, pomimo sprzyjających okoliczności, pochwycić na nowo nie umieją. Naród gnuśny, nieopatrzny lub zepsuty, po rozstajnych błąkający się drogach, któremu nie dostaje już to rozumu, już to odwagi do ponownego wstąpienia na drogę ewolucyi dziejowej, skąd go zepchnęły własne błędy, jest też grzesznikiem wobec biblii, który na przebaczenie liczyć nie może.

Polska zgrzeszyła ciężko przez swój upadek i dotychczas winy nie zmyła. Nie zmyła jej, chociaż jej lepsi synowie od lat 130, od konfederacyi barskiej aż do r. 1863, przelewali z ochotą krew swoją w tem przekonaniu, że spełniają akt odkupienia ojczyzny. Ginęli «na italskich Apeninach, na hiszpańskich Sierrów szczycie» nad Berezyną i pod Ostrołęką, na barykadach 1848 r. i na polach węgierskich, w krwawej rozsypce ostatniego powstania i jeszcze

od kul Galiffeta podczas komuny paryskiej — zawsze przeświadczeni, że krew ich jest potrzebną dla Polski, której sprawa jest tak wzniosłą, jakiem było ich poświęcenie bohaterskie.

Po ostatniej katastrofie następuje radykalny przewrót w wyobrażeniach i uczuciach. Z właściwą umysłom naszym lekkomyślnością i powierzchownością przesądzono sprawę Polski jednem orzeczeniem. Droga spisków, powstań i rozsiewania kości po wszystkich częściach świata — powiedziano — jest zgubną i prowadzi do bezcelowego wycieńczania sił; obrać trzeba drogę przeciwną, uznać, że kwestya polska jest wewnętrzną sprawą każdego z trzech państw rozbiorowych i dążyć do jej załatwienia przez pogodzenie naszego istnienia narodowego z interesami danego państwa. Dla przekonania go, żeśmy zerwali z błędną przeszłością, że już zbrojną ręką nigdy dobijać się nie będziemy o niepodległość, że, według Spasowicza, «państwo polskie minęło bezpowrotnie», zmienić trzeba do gruntu edukacyę polityczną narodu, wychowywać młode pokolenia w poszanowaniu ustaw każdego z trzech państw, czyli uznać trójlojalizm za kierującą zasadę interesów polskich. I z gorliwością neofitów rozpoczęto tę edukacyę, zarówno zgubną, jak niedorzeczną, rozpoczęto ją w Krakowie i Lwowie, Poznaniu, Warszawie, Wilnie i Petersburgu. Dziś po latach czterdziestu jej stosowania możemy z całem poczuciem bezstronności i chłodną rozwagą spostrzedz jej wszystkie kardynalne wady i nawskróś fałszywe założenie.

Państwa rozbiorowe, zwłaszcza Prusy i Rosya — jak to wykazała praktyka całego dziewiętnastego

stulecia — naciskały lub zwalniały sprężynę systemu eksterminacyjnego, nie tyle według uczuć naszych, nie według naszej lojalności lub «rewolucyjności», lecz według środków, którymi rozporządzały, według ogólnej tendencyi, jaka brała górę w każdem z trzech państw, nareszcie, i to jest bardzo ważne, według namiętności politycznych własnych narodów, popychających rządy do obejmowania Polaków coraz ściślejszem, najeżonem krwawiącemi igłami kołem przepisów wyjątkowych.

Paweł I pod koniec XVIII i syn jego, Aleksander I, na początku XIX stulecia nie oczekują bynajmniej, w dzisiejszem znaczeniu wyrazu, lojalności od Polaków, wiedząc, że odzyskanie utraconej niepodległości jest ich marzeniem panującem; pomimo to dają narodowości polskiej w prowincyach litewskich i ruskich, które nasza kultura umysłowa i obyczajowa przenikała wówczas nawskróś — wszystkie instytucye i rękojmie szerokiego cywilizacyjnego rozwoju.

Mikołaj II, panujący pod koniec XIX i w początkach XX stulecia, po 31 sierpnia 1897 r., kiedy go radosna Warszawa witała z uczuciami ulgi i nadziei, — nie miał zapewne wtedy powątpiewań co do lojalności naszej części Polski. Pomimo to potok rusyfikacyi zalewa coraz szerzej kraje polskie i monarcha, co «wierzył w szczerość uczuć» naszych, nie ozdobił swego panowania ani jednym ważniejszym aktem prawa i sprawiedliwości; przeciwnie, rozprzężenie, bezprawie i gwałty warstwy rządzącej, czyli biurokracyi, dosięgły za niego kulminacyjnego punktu.

Płynie stąd wniosek nieunikniony, że imperato-

rowie rosyjscy z przed lat stu mieli nietylko istotną władzę samodzierżców, jakiej już posiadać nie może ich słaby potomek, lecz jednocześnie państwo ich nie posiadało tych środków rusyfikacyi, naród ich zaś tych namiętności, zwanych nacyonalistycznemi, co obecnie. Od chwili, kiedy z głębokiego odmętu namiętności politycznych, jak się to stało w Rosyi i Prusiech, wydobyto teoryę państwa jednolitego, mającego prawo do władzy nad językiem, sumieniem, niemal bytem i życiem, nad całym losem swych obywateli, od chwili, kiedy ta teorya, popularyzowana przez dziennikarstwo, owładnęła umysłami milionów, — śluby naszej lojalności politycznej, choćbyśmy je codziennie powtarzali w kościołach i na placach publicznych, nie były w stanie zmienić prądu, bijącego, jak nawałnica, padającego z góry na dusze narodów nietylko państwowych, lecz i pozbawionych państwowości.

Kto tego zjawiska, budzącego straszliwy ferment w narodach Europy, już to pod nazwą imperyalizmu, już to nacyonalizmu, nie spostrzega, kto sądzi, że mu przeciwstawiać można formułkę naszej trójlojalności, suchą, ciasną, zwracającą się przeciwko żywotnym siłom własnego narodu, ten albo jest ślepy, albo umysłu analitycznego nie posiada, albo wśród prądów historycznych oryentować się nie potrafi.

Czy może w Austryi lojalność polska zaważyła na szali?

U was, wypadki historyczne, Solferino i Sadowa, poczyniły dopiero szczerby w dawniejszym systemie germanizacyi i bezlitosnego niszczenia kultury

narodowej w Galicyi. Najgorętsza lojalność, której przecież nigdy nie brakowało, nie była w stanie powstrzymać germanizacyi za Józefa II i Franciszka I, za Metternicha i Bacha.

Doktryna lojalności, w którą zakuć usiłowano umysł i energię polską, pochodziła też, jak już widzieliśmy dawniej, nie z kombinacyj politycznych, lecz z psychologicznych właściwości typu, który po klęskach stawał się powoli panującym na naszym widokręgu społecznym. Typ zaś przeciwny, posiadający w pełni funkcye biologiczne, rozległą wyobraźnię i silne muszkuły, duszę narodową i pierś męską, wyznający nieprzerwaną wiarę, że społeczność historyczna podlega równej konieczności odzyskania atrybucyj politycznych, jak osobnik tknięty paraliżem w jednej półkuli mózgu — odzyskać w niej pragnie władzę i całą świadomość psychiczną, typ ten w naszych warunkach, pozbawionych odpowiedniej atmosfery moralnej i instytucyj, skazany został na powolne zanikanie.

Społeczeństwo polskie przestało być społeczeństwem męskiem, zostało — kobiecem, więcej zaś jeszcze — nijakiem. Ta główna jego cecha wzrastać poczęła nadzwyczajnie, w warszawskiej zwłaszcza atmosferze, podczas ostatnich lat czterdziestu. Jakież więc mogły być jego aspiracye polityczne? Były właściwie zaprzeczeniem polityki, jeżeli ten wyraz tłómaczyć będziemy «jako poczucie się samym sobą w swojem jestestwie» (Maurycy Mochnacki), jako dążenie do kategorycznego wyodrębniania się wśród innych przez twórczość duchową i pracę materyalną, do stanowienia o własnym losie przez zdobycie siły,

nakazującej uszanowanie, do odgraniczenia swoich praw, do zespolenia żywej i pięknej tradycyi z nadzieją przyszłości. Ideałem, co więcej, koniecznością dla narodu jest samodzielność polityczna, czyli własna forma państwowa, jak ideałem, a raczej koniecznością zdrowego i normalnego osobnika jest posiadanie władzy we wszystkich członkach, po których krew z regularną krąży prawidłowością. Bez formy państwowej, czyli bez odrębnego prawodawstwa, strzegącego zarówno moralnych, jak materyalnych interesów narodu, bez wyspecyalizowania funkcyj społeczeństwa, które w tej epoce doskonalić się mogą tylko pod opieką państwa, naród w bliskiej lub dalszej przyszłości, rozpłynie się i pomiesza, jak ciecz, z innemi sąsiedniemi płynami i może wprawdzie nie zaniknąć ostatecznie, lecz w tym pół-bycie i pół-śnie głównych właściwości swoich nigdy skrystalizować nie potrafi. Jeżeliby się z tym pół-bytem pogodził, to już z piersi swojej nie wyda tonu wzniosłego i tragicznego, pieśń jego nie będzie majestatyczną, czyny — poważne, geniusz jego, zanim zaginie, wydawać będzie twory okaleczone.

Tylko u nas, w chaotycznej i złośliwej polemice stronniczej, mieszają do dziś dnia pojęcie samodzielności politycznej, bez której niema pomyślności i przyszłości — z «powstaniem». Kto mówi o przyszłym ustroju państwowym Polski, jako o nieuniknionej konsekwencyi istnienia dwudziestomilionowego i świadomego siebie narodu, ten — według trójlojalistów — wzywa do «powstania». Tymczasem o stanowisko prawnopaństwowe, o parlament, oddzielne prawodawstwo i główne instytucye, bez których wielka społe-

czność historyczna ukształtować się nie potrafi, walczyli dawniej Węgrzy, walczą dziś Irlandczycy i Czesi, bez porównania mniej liczni od nas. Nie jest to u ostatnich wcale synonimem powstania. Siła narodu i bieg wypadków mogą ten najważniejszy cel oddalać albo przybliżać, zmierzać do niego można, jak dawniej, przez zbrojne ruchy lub, jak obecnie, w społeczeństwach przemysłowych przez taktyczną i niezmordowaną walkę o prawo z istniejącym stanem rzeczy, przez rozumną opozycyę obywatelską, lecz wychowywać i hartować trzeba naród w świadomości tego celu nieustannie. Inaczej stanie się łupem nieprzyjaciół i znikczemnieje wewnętrznie. Nieprzyjaciele zaś pogodzą się, wcześniej czy później, z tą koniecznością energicznego i żywotnego narodu.

W społeczeństwie nijakiem zaczęto tymczasem gorliwą pracę nad obaleniem tych pojęć, dowiedzionych od Arystotelesa, zaczęto nieliczne, psychiczne już tylko cząstki stałe naszej narodowości historycznej rozpuszczać w cieczy, okrążającej nas dokoła. Wygłoszono nareszcie jako apogeum tej zwyrodniałej nauki orzeczenie, że «państwo polskie minęło bezpowrotnie». Tutaj już mamy do czynienia z maniactwem (nie przypuszczamy złej woli), ze zwyrodnieniem komórek politycznych, ponieważ orzeczenia takiego nie usprawiedliwiają jakiekolwiek względy praktyczne, któremi wypowiedzenie jego tłómaczyćby chciano; lojalność nie uśpiła na jedną chwilę zaciekłości rosyjskiej.

Zgubną fikcyą bowiem było zawsze przekonanie — jeżeli pochodziło ze szczerości — że podobnemi deklaracyami, że wyrzekaniem się atrybucyj histo-

rycznych okupimy kompromis z naszymi nieprzyjaciółmi, Niemcami lub Rosyanami, że oni przestaną dlatego godzić w nasze istnienie. Bynajmniej. Skutek był wręcz przeciwny założeniu.

Zwróćmy przedewszystkiem uwagę na fakt psychologiczny, że zaciekłość prześladowcy do ofiary wzrasta w miarę tego, jak ona traci jego poszanowanie, jak błaga już tylko o przedłużanie mizernego istnienia, nie zasługującego nawet na miano życia. Dlaczegoż więc umrzeć nie chcesz, gadzino — woła oprawca — jeżeli nie masz sił do walki o życie!

Drugim skutkiem abdykacyi politycznej było zawsze wywoływanie protestu, oburzenia lub rozpaczy umysłów niezależnych i temperamentów gorących i niezasypana nieraz przepaść między lojalnymi a «nieprzejednanymi». Jeżeli społeczeństwo, któremu wydzierają istnienie i spychają je do roli paryasów, podzieli się na obozy, właściwie koterye, toczące ze sobą długi, wiekowy, obelżywy spór o zasadnicze kształty swego istnienia narodowego, o to, czy się należy poddać, czy też bronić, czy zostać wiernym idei historycznej, czy przeciwnie, zmieniwszy do gruntu wyobrażenia i uczucia, pogodzić się z państwowością despotyczną i nieuchronnie idącą za nią kulturą obcą, jeżeli te obozy, wobec nieprzyjaciela, trzymającego im stopę na gardle, niezdolne są do kompromisu ze sobą, to skądże oczekiwać, aby nieprzyjaciel do kompromisu z niemi zmierzał? Armia, która się kłóci w obozie, otoczonym przez nieprzyjaciela, zostanie pobitą w dniu ataku.

Nikt też więcej od naszych «ugodowców» nie przeszkadza naszej «ugodzie» z Rosyą. — Wywołując

opór i oburzenie w typach i grupach, żyjących uczuciami polskiemi, dla których samodzielne kształtowanie życia narodowego wynika tak samo z dojrzałości i wrażliwości sumienia, jak kształtowanie życia osobistego, «ugodowcy» są z drugiej strony za słabi, za mało posiadają rdzennej siły i treści moralnej, za mało płodnych wyobrażeń do wytworzenia prawdziwie narodowego stronnictwa, do którego należeć ma dzień jutrzejszy. Nie mają szacunku ani u swoich, poczytujących ich za «odstępców», ani u obcych, w oczach których są tylko «strumyczkiem» (wyrażenie ks. Imeretyńskiego w słynnym jego memoryale z r. 1898). Przy największej nawet bezstronności niepodobna istotnie tej grupy nazywać stronnictwem narodowem. Zarówno stronnictwo zachowawcze, jak stronnictwo rozwojowe, staje się narodowem wtedy, kiedy stanie twardo na gruncie historycznym, kiedy trzymając mocno w ręku łańcuch ewolucyi dziejowej, kusi się dopiero o kompromis z warunkami chwili bieżącej lub o przyswajanie świeżych pierwiastków staremu organizmowi.

«Ugodowcy» opóźniają chwilę ugody z Rosyą — o ile ona leży wogóle w zamiarach Opatrzności — ponieważ rozbijają spójność i niweczą świadomość historyczną, wystawiając społeczeństwo polskie przed swoimi i obcymi, jako niezdolne do samoistności. Jeżeli się przez jedno, drugie i trzecie pokolenie tezę taką rozwija i powtarza, jeżeli młode pokolenia pod jej wpływem wzrastają, to najdzielniejsze uczucia w sercu ludzkiem obumierają i zamiast typu męskiego otrzymujemy, jak już była mowa, typ nijaki i typ moralnego zgniłka. — Gdzież lepsze dla niego

znajdziemy warunki, niż wśród atmosfery warszawskiej, gdzie zaraza materyalizmu i nicości tak objęła inteligencyę zawodową, kupieckie mieszczaństwo, plutokracyę i pseudo-arystokracyę, gdzie znów tłum szerszy, przy głuchej niewoli słowa publicznego, nie spotyka się prawie nigdy ze zdaniem szczerem i prawdziwem?

«Ugodowcy» — powtarzam — opóźniają kompromis rosyjsko-polski, ponieważ rozdzierają ogół, który w takim stanie nie wywiera na przeciwnikach wrażenia poważnej siły; klasa zaś, za przodującą uchodzić pragnąca (arystokracya i pseudo-arystokracya, plutokracya i przemysłowe mieszczaństwo), które stanowi jądro «ugodowego» obozu, rezygnuje z wszelkich dążeń samodzielnych i właściwie uprzedza program rządu, nie mającego już powodu liczyć się z masą bezwładną i bezmyślną, chylącą się do nóg i która sama potępia wszystkich, co przez pracę i poświęcenie dla Polski przerywają syty spokój giełdowiczów i akcyonaryuszów, kamerjunkrów, cynicznych prałatów i przedpokojowców, kręcących się około stołów bogatych.

Państwo nie ma żadnego powodu do szukania kompromisu z tymi, co mu przedtem duszę i ciało oddali, którzy się wszystkiego wyrzekli i bierną, niewolniczą uległość poczytują za najlepszy tryb postępowania politycznego.

Wyobraźmy sobie, że jesteśmy społeczeństwem zwartem, rozumnem i jednolitem, obdarzonem wolą i świadomością przeznaczeń, gdzie interes całości góruje nad interesami części, gdzie przewodnicy posiadają rozum dojrzały i sumienie niezależne. Położenie

wtedy zasadniczo się zmienia, bo każdy naród we własnej piersi nosi przyszłe losy. Jeżeli wewnątrz siebie ma siłę i ciepło, złamać go nie potrafią największe usiłowania nieprzyjaciół. Właściwem jego bogactwem jest obyczaj, zdolność do pracy rozwojowej i, w danym razie, powołanie do szczytniejszych poświęceń.

«Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei,
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
A kiedy trzeba — na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec».

(*Juliusz Słowacki* — «Testament»).

Wtedy, zamiast układania lojalnych i trójlojalnych łamigłówek, odzywamy się do Rosyan temi słowy:

«Nie będziemy kłamać przed wami, że państwo polskie minęło bezpowrotnie, bo to się nie zgadza z naszem sumieniem i przekonaniem, nawet z wykształceniem politycznem. Być może, iż bezpowrotnie minęła Polska w granicach 1772 r., lecz dopóki żyjemy pod wpływem historycznie wytworzonych wyobrażeń, nie mamy rozumnego powodu do orzeczeń, że naród, który posiadał państwo, już go nigdy nie odzyska lub inny, który go dotychczas nie miał, i w przyszłości wypracować tej formy nie potrafi. Bezustanne falowanie historyi i wypadków przeczy tym lekkomyślnym twierdzeniom. Zresztą, co to znaczy państwo? Nietylko starożytne miasta greckie, nietylko średniowieczne miasta włoskie tworzyły państwa; każdy stan Ameryki północnej jest państwem, kantony szwajcarskie mają dość rozległe, stosownie

do swoich rozmiarów, atrybucye państwowe. Miałażby Polska, w zmiennej losów kolei, nie dostąpić już nigdy instytucyj, jakie mają kantony szwajcarskie?

«Wasz despotyzm, monomania waszych kancelaryj, wasza teorya państwa jednolitego i centralistycznego, rządzonego przez zdemoralizowaną biurokracyę, wasze ściganie sumienia w jednostce i samowiedzy społecznej w grupie, przyprowadziły nietylko naszą, lecz i waszą ojczyznę do upadku ekonomicznego i moralnego, do zaniku uczciwości w służbie państwowej, do ciemnoty ludu, tak groźnej w epoce, kiedy między narodami odbywa się wyścig o oświatę powszechną, nareszcie do głodu i złączonych z nim chorób, trawiących włościaństwo wielkorosyjskie. Wasz, a po większej części i nasz lud toczą choroby zakaźne, z głodu, brudu, pijaństwa płynące, obyczaj patryarchalny należy już niemal zupełnie do minionej przeszłości, wytworzeniu zaś obyczaju nowożytnego sprzeciwia się wszelkiemi siłami rząd, który się opiera na fundamencie ciemnoty i zgnilizny.

«W pośród świata, który z natężeniem sił walczy o rozwój, w pośród europejskich, amerykańskich i nawet azyatyckich narodów, jak Japonia, które mają przeświadczenie, że proces gruntownego uspołecznienia stał się prawem, rządzącem tym okresem historyi, my razem z wami, pogrążeni w mrokach i cierpieniach, jesteśmy igraszką losu i przedmiotem bolesnego szyderstwa, dążymy do strasznej przyszłości, kiedy się staniemy już to łupem sąsiadów, już to ofiarą dzikiej waśni społecznej, jako skutku cie-

mnoty i zatamowania obiegu dobroczynnych sił życia. Przenikliwsi wasi spostrzegacze, i to nie z rewolucyjnego, lecz nacyonalistycznego obozu, w chwilach szczerości wyrażają obawę (pp. Mieńszikow, Syromiatnikow i inni w gazecie «Nowoje Wremia»), że Rosya wykazać może obecnie przed światem ostateczną nieudolność do funkcyj państwa prawno nowożytnego, wykazać obraz zupełnego rozstroju i wstecznictwa na podobieństwo Turcyi i Chin i równego, jak one, losu doczekać się może. Niema zresztą potrzeby długiego przekonywania was o tem. Chodzi tylko o przypomnienie, o ustalenie związku między wewnętrzną sprawą Rosyi a sprawą polską.

«Uregulowanie kwestyi polskiej jest pierwszym warunkiem społecznego uzdrowienia Rosyi. Kwestya polska jest waszem przekleństwem, ponieważ dla sparaliżowania rozwoju w ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, czyli w dzisiejszych 19 guberniach, obejmujących przeszło jedenaście tysięcy mil kwadratowych, system biurokratyczny wzrósł u nas do potwornych, nieznanych w historyi rozmiarów, toczy indywidualne rysy Rosyanina, jak grzyb — drzewo, tłumi bezlitośnie w zarodku każde drgnienie bezinteresowne, każdą pracę społeczną większych rozmiarów, każdy poryw ku swobodzie i prawdzie, słowem wszystko, co istnieniu naszemu daje treść, co je podnosi i zdobi.

«Biurokracya wasza przechodzi szkołę gwałtu i samowoli, zdzierstwa i bezprawia głównie na Litwie i w Polsce i opóźniła niesłychanie ewolucyę wewnętrzną waszej ojczyzny. Gdzież się kształcili, gdzie spędzili młodość ministrowie i działacze Mikołaja II,

którzy znów poczęli, jak za dawnych dobrych czasów, ćwiczyć knutem chłopów i studentów, skąd przyszli Plehwe i Murawiew, Wahl, Kleigels i Klingenberg? Gdzie gospodarować bez kontroli nauczył się Witte?

«Polska jest głównym argumentem w ustach waszych reakcyonistów, że samodzierżawie pozostać musi formą państwową rosyjską, ponieważ kresy, jak tylko uczują wolność, natychmiast podniosą głowę, w przyszłości zaś odpadną. Jakiż więc ma być koniec, kiedy nastąpi przesilenie tego okropnego obłędu, że dla utrzymania w nędzy i niewoli kilkunastu milionów zdobytego narodu, własny również naród, niby zwycięski i cieszący się wszelkiemi pomyślnościami, jakie przynosi potęga, utrzymywać należy w zastoju, hańbie i upodleniu? Potęga? któż jeszcze z was w nią wierzy! Kto wmawiać w siebie pozwoli, że uczucie dumy i siły przenika pierś patryoty rosyjskiego? Ta potęga jest kłamstwem, którem czynownictwo i sprzedajne dziennikarstwo hypnotyzować usiłuje pogrążony w ciemnocie i bierności naród rosyjski, aby tylko przedłużyć swoje panowanie, aby szerzyć zbrodnie i choroby społeczne.

«Całe panowanie Aleksandra III, który, wstrzymawszy wewnętrzny rozwój Rosyi, skrzywiwszy lub zniweczywszy instytucye swego poprzednika, miał za to swoją «pokojową i stanowczą polityką» zjednoczyć społeczeństwo rosyjskie wspólnem uczuciem hartu i siły, podnieść do stopnia wielkiej dumy jego namiętności narodowe, nareszcie olśnić świat cały blaskiem niesłychanej potęgi, wszystkie te twierdzenia, z taką emfazą wypowiadane, okazują się dziś

kłamstwem w oczach wszystkich, jak były niem dla umysłów światłych od samego początku. Dziś wy i złączone z wami ludy płacą długi przez ten fałsz zaciągnięte.

«Płacą je pod Portem Artura i na wodach Oceanu Spokojnego. Ofiarami tego kłamstwa stali się oto dwaj wasi patryoci, wielki artysta i dzielny bohater, Wereszczagin i Makarow. Ilu ich jeszcze podobny koniec czeka, ilu męczenników — bo im do bohaterstwa zabraknie sposobności i przekonania — pochłonie grób bezimienny!

«Tak, uregulowanie kwestyi polskiej jest pierwszym warunkiem waszego moralnego i politycznego zdrowia. Dopiero po tym czynie, który byłby najpiękniejszym i najrozumniejszym w nowej historyi Rosyi, moglibyście podjąć sprawę całej słowiańszczyzny, — o ile ona wogóle istnieje — bo punkt ciężkości sprawy słowiańskiej leży nad Wisłą. Lecz dla was jest niesłychanie ważniejszą od słowiańszczyzny wasza własna kwestya wewnętrzna, do której przystąpić musicie ze swobodnym umysłem i czystem sumieniem, uwolnieni najpierw od mary Polski zamordowanej, która was ściga, jak duch Banka ucztującego Makbeta, mary, która pomimo ciężaru szyderstwa i płyty grobowej, jaką ją przywalić usiłujecie, wychodzi bezustannie z waszych ukazów, dzienników i kart literatury.

«Ta nieszczęsna kwestya polska, dla której prowadzicie na wielką skalę hodowlę despotycznej biurokracyi i wstrzymujecie rozwój samowiedzy społecznej w Rosyi, zatruwa jednych z was jadem niskiej nienawiści, dla innych, mądrych i sprawiedliwych,

jak Tołstoj i Czyczeryn, jest stałym wyrzutem sumienia. Twierdzenia, że polityka nie ma związku z moralnością, nie przyjmie za artykuł wiary kierunek, który chce być twórcą nowych kształtów i nowych dusz, który chce urabiać społeczność na podobieństwo wzorów, powstałych z długiej pracy ducha i zmagania się z kłamstwem, ze zdrojów czystej myśli, z walk o prawo i godność ludzką. To twierdzenie oddać musicie na niepodzielną własność reakcyi i waszemu systemowi państwowemu, które go używały tak długo bez skrupułów, już to obłudnie, już to cynicznie i wiecie, dokąd ojczyznę waszą przyprowadziły.

«I jeżeli wtedy, prawi, silni i trzeźwi, czystem ogarniecie spojrzeniem stosunek wasz do Polski, to sprawa nie wyda wam się tak niesłychanie trudną i skomplikowaną, za jaką ją zwykle podają. Wyda wam się łatwiejszą i prostszą, i to nietylko ze stanowiska wiekuistej sprawiedliwości, lecz ze stanowiska jasnego i nieuprzedzonego umysłu. Zobaczycie wtedy, że Polska, rozwijająca się według swoich praw przyrodzonych i pędu własnej umysłowej kultury, wierna zasadniczym wyobrażeniom swojej historyi, autonomii i federacyi, swobodzie i tolerancyi, nie zaborcza i nie chciwa na cudzą ziemię, ogólnemi węzłami państwowemi z wami złączona, lecz wewnątrz wolna, widziałaby także jedno ze swoich zadań, część swego cywilizacyjnego przeznaczenia, w kojeniu silnej, lecz ciężko zranionej duszy rosyjskiej, przejmując w zamian od niej konsekwencyę w działaniu i postępowaniu.

«Nie zawołacie zapewne zwyczajem maniackich rutynistów: «A co się stanie z Litwą, Rusią i Ukrainą!» Litwa, Ruś i Ukraina, również ogólnemi węzłami z wami spojone, wewnętrznie należeć nie powinny ani do Rosyi, ani do Polski, lecz do samych siebie. Są to kraje o naturze pośredniej, jakby przeznaczone na arenę walki między cywilizacyą rosyjską a polską, lecz chociaż walka należy do zasadniczych praw ustroju świata, umysł i godność ludzka mają obowiązek utrzymania jej w granicach prawa. I w tym wypadku o nic innego nie chodzi, chodzi tylko o prawo. Kraje te mają ludność mieszaną (Litwini, Polacy, Białorusini i Rosyanie) i już ów fakt wskazuje im obranie najszerszego równouprawnienia za hasło przewodnie.

«Kto jednak wie, czy mi nie odpowiecie, że jest to rozdział romansu politycznego, nie mającego odpowiedników w rzeczywistości twardej i nieubłaganej! Łatwo przewidzieć tę uwagę i towarzyszący jej uśmiech ironii. Ciężka, brutalna rutyna dnia powszedniego przegryzła w nas zdolność do zapału i entuzyazmu, do wiary w odrodzenie. Jeżeli tak, to cóż nastąpić może? Jedno bowiem z dwojga: albo ojczyznę waszą, pomimo szczytne sumienia jej wielkich synów, pomimo Sołowiewów, Czyczerynów i Tołstojów, zdeptała na zawsze gruba stopa bezprawia i nie będzie już ona nigdy krajem wolnych obywateli; albo Rosya, jak inne znakomite narody, jak Niemcy i Włochy w czasie walk o zjednoczenie, jak Francya za pierwszej rewolucyi, zdolną się stanie do uczuć, cnót i czynów narodu wielkiego, płodnego nasienia przyszłości. W pierwszym razie niemasz

miejsca na harmonię i połączenie moralne narodów, które Rosya zagarnęła i każdy z nich oddzielnemi do celów swoich pójdzie drogami; w drugim — objąć je może wspólny zamiar dokonania największych zadań, jakie jeszcze w starej Europie do spełnienia pozostały».

V.

Niewolnicy, czy obywatele?

Warszawa, w maju 1904 r.

Kiedy mocują się siłacze, okuci łańcuchami ich niewolnicy przyglądają się walce bladym i posępnym lub bezmyślnym wzrokiem. Tylko nieliczni z nich doznają tajonej ulgi i radości na widok ciosów, jakie ciemięzca odbiera, tylko śmielsi się do tego przyznają, tylko hartowniejsi wybiegają okiem w przyszłość, po za rozpaczliwy widnokrąg dnia dzisiejszego i usiłują z porażek tyranów wyciągnąć jakąś korzyść, jakąś zmianę w położeniu tych, których nazywają rodakami i braćmi. Główna za to masa nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia wypadków i jakkolwiek z ciekawością i wzruszeniem chłonie wrażenia walki, jednakże do samodzielnych konsekwencyj nie czuje się powołaną. Niektórzy mają jeszcze silne muskuły, w duszy innych żyją echa bohaterskich bojów, jakie dla sławy lub wolności wiedli ich ojcowie. Długa wszakże niewola, ze wszystkiemi jej okropnościami lub poniżającemi godność ludzką następstwami, wyżłobiła na nich rysy podłej pokory wobec przemocy, pochyliła czoła i tak przegryzła

energię, że jedni obawiają się przyznać do uczuć, rodzących się w sercach, dla drugich poddanie się sile brutalnej stało się już potrzebą. Nastąpiła bowiem milcząca, lecz dla tego mianowicie trwała ugoda między despotą i tym typem niewolnika, który z ciemięstwa swoich hańbiące ciągnie zyski, który żyje dopiero w atmosferze kłamstwa, ucisku i zbrodni.

Ten ostatni fakt, zarówno pod politycznym, jak moralnym i psychologicznym względem największe i najgroźniejsze posiada znaczenie. Ani jeden naród nie przebył bezkarnie długiej niewoli, ani jeden nie wyniósł z niej cało pozostałej mu po upadku reszty cnót heroicznych i obywatelskich, oraz czystości swoich obyczajów. Niewola przeniknęła głęboko do piersi każdego, zmniejszyła prężność serca i wystudziła krew, podcięła skrzydła wyobraźni i zamiast odwagi cywilnej, która jest najwyższą ozdobą wolnego człowieka, wprowadziła fałsz, co najpierw z rachuby wypowiadany przez usta, staje się potem jedną z cech panujących wychowanego w niewoli pokolenia i kazi sumienie na zawsze.

W jednym z pierwszych swoich poematów Byron wita Grecyę słowy:

«Ojczyzno mężów nieśmiertelnej chwały,
Każda dolina, każdy wierzch twej skały
Jakże pamiętne! Bo każde z nich było
Kolebką swobód lub sławy mogiłą».

W «Don Juanie» zaś poeta z uczuciem smutnej ironii woła:

«Greckie ostrowy, greckie ostrowy!
Gdzie sławna miłość i śpiew Safony,

I białe bogi, i szyk bojowy,
I Delos święta, i Febus czczony.
Nad wami ciepła wiosna bez końca,
Ale nie macie już nic — prócz słońca!...«

Termopyle pozostały tylko faktem historycznym, który całkowicie stracił moc zapładniania duszy nowoczesnego Greka, między dziejami a teraźniejszością zerwała się nić świętego i żywiącego podania.

My jeszcze, dzięki Bogu, nie jesteśmy Grekami. Od czasu upadku Rzeczypospolitej każda generacya, z wyjątkiem dzisiejszej, przelewała z rozkoszą krew, pojmując czyn ten, już to politycznie, jako prowadzący do wskrzeszenia ojczyzny, już to mesyanicznie, jako akt jej odkupienia. Nie jesteśmy jeszcze Grekami, Serbami lub Bułgarami, ale któż nie spostrzega, że despotyzm rosyjski jest groźniejszy obecnie dla nas, niż dawny despotyzm turecki dla ludów bałkańskich? Godzi on mianowicie więcej w dzielność narodową i utrzymując Polaków w fatalnej i zgniłej bezczynności, przyprawia ich o utratę dawnych cnót rycerskich, nie pozwalając za to, z powodu tamowania czynności społecznych, na zastępowanie ich przymiotami nowożytnych obywateli, płynącemi z porządnej szkoły i systematycznej pracy. Zdzierstwa i okrucieństwa nad Polakami satrapów i gubernatorów rosyjskich nie są mniejsze od zdzierstw i okrucieństw baszów i walich tureckich nad poddanymi sułtana, z różnicą, że ludy, podległe sułtanowi, zachowały broń, strzelbę, jatagan i kindżał, że górzyste kraje pozwalały im zawsze na wszczynanie sporadycznych walk z Turkami. Jarzmo tureckie, nie pozwalając na postęp nowożytny i instytucye no-

wożytne, których rozwój jest dopóty niemożebny, dopóki w kraju nie ustali się długi spokój i pomyślność, w ostatecznych swoich konsekwencyach nie odbiera przynajmniej ludom pierwotnej i dzikiej dzielności; ci barbarzyńcy pławią się we krwi, lecz walczą. Rosya, obejmując wszystko żelaznemi kleszczami swego okrutnego mechanizmu biurokratycznego, wstrzymuje rozwój członków organizmu i martwą go powleka barwą. Ponieważ każdej jednostki czujnie strzeże osoba urzędowa z gwiazdką na czapce, ponieważ każdą jednostkę rozbrojono i oddzielono od właściwej grupy, więc gromadne ruchy powstańcze są bez porównania trudniejsze i rzadsze, niż w państwie sułtana, ale też za to niewola i niewolniczość bez porównania głębiej przeniknęły poddanych cara, niż — padyszacha. Spojrzyjcie na wolnych niedawno Kozaków kubańskich, na Tatarów krymskich i ludy Kaukazu, a zobaczycie, co się dzieje z tymi dzikimi synami stepów i gór! Niewola przygięła do ziemi zuchwałe ich czoła, regulamin biurokratyczny odarł ich z dostatków naturalnych, z koni, owiec i winogradów, czynownik zatruł im żywot rozlewny i szeroki.

Rosya wydziera też Polsce rzecz, najdroższą każdemu narodowi, odejmuje jej dzielność. Ani jednostka, ani naród nie potrafią odbudować przeszłości lub zbudować przyszłości, jeżeli przy cnotach obywatelskich, przy rozumie i pracowitości, utraciły dzielność i zdolność do wielkich poświęceń. Od upadku Rzeczypospolitej — jak mówiliśmy — każda generacya, z wyjątkiem obecnej, przelewała krew z pieśnią na ustach: «Jeszcze nie zginęła». Z jakiegoż

więc punktu zapatrywania patrzeć na rzecz obecnie wypada?

Zdolność do czynów bohaterskich także świadczy o żywotności narodu. Przelewania krwi dziś od siebie wymagać nie możemy, byłoby ono bezowocne i nawet zgubne. Na to zgadzamy się wszyscy. Nie zgadzamy się za to co do sposobu zachowywania się i postępowania w chwili obecnej, podczas wojny rosyjsko-japońskiej, która, być może, posiada znamienne znaczenie historyczne i jako taka wywrze wpływ na losy nasze.

Jeżeliby chodziło o sformułowanie naszej niezgody wewnętrznej, to wyraziłbym ją, że toczymy spór o to, czy mamy podczas wojny zachowywać się jako niewolnicy, czy jako świadomi praw swoich obywatele? Rzeczywista odpowiedź na to pytanie rozstrzygnie też, czy mamy w chwili obecnej świadomość społeczności historycznej, godnej imienia narodu, czy tylko jesteśmy bezkształtnem zbiorowiskiem ludzkiem, pozbawionem ogólnych funkcyj, to jest programu, myśli przewodniej i rozumu stanu.

Uważniejsi czytelnicy tych «refleksyj« już dawno wyczytali kategoryczną na zapytanie odpowiedź. Historys wymaga znów od nas czynu, nie w postaci bohaterskiej i z bronią w ręku, lecz — złożenia egzaminu z naszej samowiedzy i energii, z naszej dojrzałości narodowej. Jeżeli instynkty i interesy niewolnicze wezmą u nas górę, i to w chwili, kiedy dorzucić możemy na szalę dziejów swój ciężar, nie pozbawiony przecież wagi, to nasze odrodzenie narodowe o tyle ulegnie opóźnieniu, o ile znaczenie posiadają rozgrywające się wypadki; i odwrotnie — jeżeli zwy-

cięży rozum i cnota obywatelska, to owo odrodzenie o tyle znów przyspieszymy, o ile ewolucyjnej treści zawierają wypadki, które, być może, przyszły w samą porę, ażeby wezwać ludy i narody, nasz przed innemi, do rozwagi i odwagi.

Jako obywatele, powinniśmy zatem skupić uwagę na wypadkach i wyraźne z nich ciągnąć konsekwencye. Jest to moment, kiedy z całą stanowczością zaznaczyć nam trzeba nietylko swoją narodową i kulturalną odrębność, lecz i swoje aspiracye polityczne, które ochraniać muszą kulturę narodową od niebezpieczeństw, podobnie jak parkan, otaczający ogród, przeszkadza zwierzętom i szkodnikom deptać warzywa, łamać drzewa i zrywać owoce.

Niewolnicza bierność umysłów większości i czynna lojalność kół, zwanych ugodowemi, obecnie zwłaszcza, podczas wojny, głębiej jeszcze wepchną społeczność polską w to niezdrowe i zatrute bagno, w jakiem pozostajemy. Jest więc obowiązkiem ludzi, posiadających sumienie narodowe, wyciągać ogół z bagna, wskazywać mu drogę obywatelskiej powinności. Położenie nasze jest niesłychanie trudne, trudniejsze, niż jakiejbądź innej społeczności, bo nawet poddani sułtana nie mają tak szczelnie, jak my, rąk skrępowanych i ust zakneblowanych. Wszystkie drogi jawnego działania są przed nami zamknięte.

Cóż czynić zatem? Trzymajmy się przedewszystkiem zasady, ażeby nie czynić źle, że lepiej nic nie robić, niż źle robić. Przyjaciół swoich przestrzegajmy przed błędami, nieświadomych o ważności chwili pouczajmy, protestujmy przeciwko złym, z narodowego stanowiska, czynom przeciwników. Tło-

maczyliśmy już w tych «refleksyach», że składki na potrzeby i ofiary wojny, pod jaką bądź postacią, czy to na oddział sanitarny arcybiskupa Popiela, czy to rannych wogóle, czy na flotę, są tylko środkiem popleczników ugody, do przewiezienia pod flagą miłosierdzia wielkiego ładunku lojalności, do utrzymania społeczeństwa w bierności pojęć i upadku obyczajów politycznych. Składki na rannych Polaków celu nie dojdą, szerzyć zaś będą demoralizacyę i pobudzać do solidarności z ciemięzcą. Mamy za to wyraźny, niepodlegający wątpliwości, obowiązek nieść skuteczną pomoc rodzinom, powołanych do czynnej służby rezerwistów. Wielkie ofiary, jakie składają magistraty, gminy i inne instytucye, już to pod presyą, już to «dobrowolnie», tyle zła czynią, szafowanie funduszami publicznemi, których używać nie wolno na cele sanitarne, edukacyjne i dobroczynne miast i wsi, tonących w brudzie, nędzy i ciemnocie, jest tak gorszące, że powiększanie klęski składkami prywatnemi dowodzi potwornego zwyrodnienia zmysłu obywatelskiego. Nie wspominam już tutaj o nieszczęśliwej Litwie, której położenie objąćby trzeba innym znów rzutem oka, a gdzie za radą np. takiego p. Wojniłłowicza, wiceprezesa Towarzystwa rolniczego w Mińsku, uchwalono wyasygnowanie 100.000 rubli z funduszów komitetu ziemskiego na cele wojny. Tam zwyrodnienie sięga do zenitu, nie spotykając i przeszkód moralnych.

Pierwszym więc artykułem naszego programu na czas wojny ma być zwalczanie pod jakąkolwiekbądź formą występującej solidarności z ciemięzcą, z rządem rosyjskim. Zarówno zbieranie składek pie-

niężnych, jak próby adresów lub deputacyj wiernopoddańczych, spotykać powinny stanowcze, kategoryczne potępienie opinii publicznej, nad wytworzeniem której znów pracować powinniśmy. Idea adresu z samego początku upadła (przyczynił się do tego i sam Czertkow), składki, od ograniczonej liczby osób, o specyficznej barwie, pochodzące, skierowały się do oddziału ks. Popiela. Ale ci ludzie z pewnością, pomimo wybitych szyb, nie dali za wygraną, i czujnie ich kroków strzedz należy. To jest artykuł pierwszy, negatywny, orzekający, czego czynić nie wolno i czemu przeszkadzać trzeba.

Drugi artykuł posiadać powinien treść dodatnią i zmierzać do dostarczenia szerokiej opinii kraju kryteryów do oceny wypadków politycznych. Mamy obowiązek tłomaczenia inteligencyi zawodowej, klasie średniej i ludowi, że ta wojna jest szalonym krokiem despotyczno-biurokratycznego rządu, interes zaś i przeszłość Polski wymagają, ażebyśmy za przymusowe ofiary w krwi, mieniu, zastoju ekonomicznym i idącym za nim brakiem pracy i chleba, za całą okropność naszego losu — odebrali kompensatę w swobodach politycznych i częściowej restytucyi praw narodowych, bez których dusimy się w bezczynności, gnijemy w nędzy, ciemnocie i apatyi.

Odwieczny system rządzenia satrapów i czynowników nie wyjdzie z tej wojny, o ile wszystko wnosić pozwala, bez poważnego szwanku, może i ciężkiego ciosu. Słynne szczęście, które dotychczas posiadali carowie, chyli się ku schyłkowi, ponieważ lepszą cząstkę narodu rosyjskiego polityka ich do-

prowadziła do rozpaczy, lud zaś do głodu i moralnego upadku.

Carat petersburski potknął się w swoim galopie zaborczym i jednocześnie ciężkie przesilenie wewnętrzne toczy jego kraje. Czyż Polacy spać teraz mają lub błazeństwami się zabawiać? Trzeba po męsku spojrzeć w twarz rzeczywistości, czynić i czyny ważyć — oto nasze zadanie. Spełnimy je, kiedy zbudzimy sumienie publiczne, odrętwiałe w niewoli.

Trzeci artykuł naszego prowizorycznego programu mieć powinien za cel ujęcie w całość, przez jednę myśl ożywioną, naszych opinij i grup, kół i kółek, zowiących się stronnictwami. Nie jesteśmy społeczeństwem ani karnem, ani wykształconem, ani patryotycznem i trudno na razie wyobrazić sobie, że te kółka i grupy, narodowo-demokratyczne, socyalistyczne, ugodowe i inne połączą się dla osiągnięcia wspólnego celu narodowego. Wiemy, że tam, gdzie chodzi o ogół, o wywalczenie lepszych warunków istnienia dla całości, części powinny być zgodne. Tak się działo w chwilach groźnych niebezpieczeństw zewnętrznych u wielkich narodów historycznych.

Ludzie rozumni, istotnym zmysłem politycznym i uczuciem polskiem obdarzeni, zrozumieją chyba ważność chwili, wymagającej porozumienia się stronnictw. Porozumienie to dotyczyć ma oczywiście przedewszystkiem zgodności ruchów i kroków taktycznych, jakie przedsięwziąć w widokach ogólno-narodowych wypadnie. I wśród ugodowców nie wszyscy są przecież zdemoralizowani narodowo i istniejącemu porządkowi rzeczy zaprzedani.

Gdybyśmy zaś przyjęli twierdzenie, że kompro-

mis naszych grup nawet wobec wojny rosyjsko-japońskiej i ewentualnych zmian wewnętrznych w państwie rosyjskiem nie może przyjść do skutku, to wynikałaby stąd konsekwencya, że grupy naczelne i ich przewódcy są politycznymi kalekami, niezdolnymi do wytwarzania idei i prowadzenia interesów społecznych. Bez tego taktycznego bowiem, ściśle zresztą politycznego kompromisu, niepodobna posiadać siły, niezbędnej do inicyatywy, do zaważenia na szali wypadków. Tylko taki kompromis wytworzyć zdoła spoistość czynników i wyobrażeń, zbierze w jednę garść usiłowania sprzeczne i rozstrzelone, da nam poczucie mocy, płynącej z jedności, rozproszy sceptycyzm i apatyę rozbitych, chwiejnych i martwych, wykształci opinię, której nie posiadamy. Do tego nie potrzeba cudu; potrzeba tylko taktu i tolerancyi dla cudzych przekonań, inicyatywy i odwagi obywatelskiej, nareszcie wyraźnego określenia rzeczy, mających być przedmiotem kompromisu. Gdyby nawet rozwój wypadków nie dostarczył nam obecnie sposobności do korzystania z tej koalicyi stronnictw, fakt zachowałby znaczenie pedagogiczno-polityczne, owocujące w najbliższej przyszłości.

Nareszcie, i to nazywam czwartym artykułem programu, poznawać powinniśmy społeczno-polityczny teren rosyjski, a pod tym względem panuje u nas wprost ignorancya. My przecież Rosyi wprost nie znamy, w naszej naukowej i politycznej literaturze nie mamy gruntownej monografii państwa i narodu. Fakt, któremuby wykształcony cudzoziemiec nie uwierzył. Monografii na poczekaniu nikt nie napisze, ale dowiedzieć się o sile i wartości politycznych

czynników rosyjskich, jest obecnie obowiązkiem obywatelskim wykształconego Polaka. Powinniśmy z tej Rosyi zamiast jakiegoś potwornego X. uczynić liczbę wiadomą dla niezbędnej oryentacyi w rozumowaniu i działaniu.

Oto cztery naszkicowane punkty tymczasowego «programu» na czas wojny. Nie rozprawiałem z nikim o ich stosowności i niezbędności, nie pochodzą one od członka partyi, wynikają tylko, jak jestem przekonany, z potrzeb narodowych i położenia naszej części Polski. Z rozwojem wypadków ulegać mogą zmianom i przemianom.

Pamiętajmy, że bliższa i dalsza przyszłość, że poprawa losu zależy od tego, czy się zachowamy, jako spodleni niewolnicy, lub jako świadomi praw i godności ludzkiej obywatele. Jeżeli nie wyjdziemy obecnie z apatyi, gnuśności i rozstroju, to historya odwlóczyć będzie rewindykacyę naszych praw. Protesty historyczne odnawiać potrzeba nietylko słowami, lecz i czynami, całem postępowaniem. Przekonajmy rząd, społeczeństwo rosyjskie, Europę i samych siebie, że potrafimy ująć w dłoń ster swego losu.

VI.

Kwestya litewska i idea polska.

Warszawa, w maju 1904 r.

To chroniczne przesilenie wewnętrzne, jakie, według wszelkich znaków na ziemi i niebie, długo jeszcze przenikać i trawić będzie organizm państwa rosyjskiego i które do groźnych symptomatów spotęgować może wojna rosyjsko-japońska, stawia przed nami cały szereg kwestyj zaniedbanych, spraw niewyjaśnionych, wzajemnych antagonizmów w stanie ostrego i dotkliwego zapalenia. Do ostatnich należą wzajemne stosunki trzech narodów, rozrzuconych i pomieszanych ze sobą po wielkim obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej, stosunek Polaków do Litwinów i Rusinów.

Rosya, kierująca się wypróbowaną maksymą: *divide et impera*, nietylko zniszczyła te wielkie i bogate kraje, nietylko zgasiła w nich pochodnię łacińsko-polskiej cywilizacyi, ale rozjątrzyła je wzajemnie, podszczuła Litwinów i Rusinów przeciwko Polakom, zaszczepiła zwłaszcza gryzący jad nienawiści przeciwko Polsce w serce młodego i żywego ruchu litewskiego.

System Murawiewa i jego następców wydał owoce. W tych krajach, gdzie zdeptano i wydziedziczono żywioł polski, zakazując mu nabywania ziemi i publicznego używania języka w jakiejbądź formie, ludności zaś litewskiej przecięto drogę ewolucyi społecznej, pragnąc ją utrzymać na poziomie ciemnej, przybitej i nieświadomej masy włościańskiej, — w tych krajach zamiast solidarności dwu ściganych przez ciemięzców narodów, pozostała między nimi niechęć, podejrzliwość, nawet nienawiść.

Stała się więc rzecz najokropniejsza ze wszystkiego, co się stać mogło. Jeżeli bowiem dwa prześladowane i wynaradawiane szczepy nie potrafią połączyć się przeciwko ciemięzcy, który im zgubę zaprzysiągł i do celu swego wszelkimi środkami zdąża, jeżeli Polacy i Litwini zawrzeć ze sobą nie potrafią zgody, to wynikałby stąd smutny dla ich przyszłości wniosek, mianowicie, że zostaną zawsze na łasce trzeciego, jego tyranii i chciwości, że jego wola będzie ich przeznaczeniem.

Kompromis jest zasadniczem pojęciem każdej zdrowej i celowej polityki. Gdybyśmy więc nawet odrzucili tradycyę przeszłości i długowiekowy, od r. 1386 do 1863, związek Polski z Litwą, wspólne wspomnienia i dzieje, Jagiellonów, Kościuszkę i Mickiewicza, to dzisiejszy, realny interes skłonić powinien poważnionych do zawarcia kompromisu, do wzajemnego wspierania się przeciw okropnemu wrogowi.

Dobra polityka polega także na szukaniu sobie sprzymierzeńców wtedy, kiedy mamy przed sobą wroga tak przemagającego, że mu żadną miarą wła-

snemi siłami podołać nie zdołamy. Polacy i Litwini z natury położenia powinni być sojusznikami. Pragnąć trzeba, ażeby wojna obecna i wewnętrzne przesilenie rosyjskie dostarczyły dojrzalszym litewskim i polskim umysłom dostatecznego powodu do zważenia warunków wzajemnego położenia. Spokojna i objektywna rozwaga doprowadzić ich powinna do wniosku, wyrażonego już wyżej, że kompromis polsko-litewski dyktuje rozwój okoliczności i wypadków w państwie rosyjskiem.

Cokolwiek się stanie, pozwalam tu sobie wypowiedzieć pobieżnie kilka myśli i uczuć, płynących z pewnej znajomości rzeczy i widzenia faktów na miejscu. — Kwestya Litwy i Rusi wiąże się organicznie z dziejami naszemi, z naszą istotą, z ideą polską, z naszem pojmowaniem dążeń politycznych, narodowych i moralnych, z naszym stosunkiem do innych narodów. Głos mój potrąca przelotnie o te bolesne i żywotne zagadnienia; wiem jeszcze, że jest on bliski przekonań patryotycznie i po obywatelsku myślących rodaków z zaboru rosyjskiego.

Kwestya litewska, w głównych rysach, przypomina zupełnie kwestyę ruską w Galicyi. I na Rusi Czerwonej i w Litwie rdzennej element polski stanowi powłokę kulturalną, warstwę, w przeszłości uprzywilejowaną, z pod której gwałtem, środkami dozwolonemi i niedozwolonemi, usiłuje wydobyć się na wierzch ciemna jeszcze dotąd przeważnie masa ludu, prowadzona przez przywódców, głoszących o swojem wyłącznem prawie do tych krajów, wołających w Galicyi o wyrzuceniu Lachów za San, na Litwie zaś za Niemen. Wśród t. zw. «litwomanów»

zawiść stanowi jednę z głównych psychologicznych sprężyn agitacyi dzikiej i nienawiści skrajnej. Zawiść przedewszystkiem kieruje tymi przywódcami i borytelami, ludźmi zazwyczaj bez wyższej umysłowej i towarzyskiej kultury, którzy całą mądrość historyozoficzną zaczerpnęli z najgorszych podręczników rosyjskich i przez ten pryzmat patrzą na stosunek Polski do Litwy.

Nie należy się tutaj oddawać jakimbądź złudzeniom. — Kto rozmawiał na miejscu z tymi ludźmi, i to względnie światłymi, z redaktorami pism, wychodzących w Tylży i Królewcu, ten wie, że nienawiść do nas jest często u nich wyższą, niż nienawiść do Rosyi; zapytani zaś, w cztery oczy, wręcz oświadczają, że gdyby im rząd poczynił jakiekolwiek ulgi w systemie dzisiejszym za cenę jeszcze bezwzględniejszej walki z Polakami, przyjęliby warunek taki bez wahania. Nie każdemu może wiadomo, że litewska młodzież uniwersytecka w r. 1886 podała memoryał do ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Tołstoja, w którym uzasadniała potrzebę poddania żywiołu polskiego jeszcze większej represyi rządowej. Nie każdemu wiadomo, że na zebraniach inteligencyi litewskiej na Żmudzi ustanawiano karę na mówiących po polsku.

Gdyby więc uczucia, gdyby stopień nienawiści, nurtujące obecnie tych ludzi względem nas, miały rozstrzygać o stosunku wzajemnym i o przyszłości, to mało pozostałoby nadziei, że ludy, które przeżyły pięć wieków ze sobą, które połączył ślubem jeden z najpiękniejszych aktów naszej historyi, Unią zwany, zdolne będą do współżycia, zgodnego z prawami roz-

woju i sprawiedliwości. Sądzićby tedy można, że zostaną opłakanem widowiskiem dla prawdziwych patryotów jednej i drugiej strony, a *tertius gaudens* pozostanie zawsze zadowolony.

Jakiż wobec tego antagonizmu zająć należy punkt widzenia?

Litwa właściwa i ziemie litewskie są od niepamiętnych czasów krajami z ludnością mieszaną i pozostaną takiemi prawdopodobnie na zawsze. Element litewski i białoruski stanowi grunt, stanowi etniczną podstawę tych krajów, lecz żywioł polski wyprowadził ją na arenę historyi europejskiej, z jego rąk wzięły kulturę materyalną i realną, na tym wzorze kształciły swego ducha, swe instytucye i aspiracye. Do dziś dnia jeszcze tradycya i siła nasza, przemocą wpychana do grobu, stanowi główny czynnik rozwoju tych olbrzymich obszarów między Bugiem i Niemnem z jednej, Dźwiną i Dnieprem z drugiej strony.

Dla ludzi, zdolnych do politycznego rozumowania, widocznemby było, że pomijając nawet tradycye i węzły historyczne, ścisły kompromis między trzema głównymi żywiołami, zamieszkującymi państwa Gedymina, jest większą jeszcze koniecznością chwili bieżącej, niż była pierwsza Unia na schyłku XIV w. Kraje te, zamienione po większej części w pustynię, pogrążone w głębokim letargu umysłowym, korzystające z mniejszych bez porównania atrybucyj obywatelskich, społecznych i osobistych, niż europejskie prowincye Turcyi, tylko wspólnymi wysiłkami uświadomionych grup i jednostek walczyć potrafią o lepszą przyszłość.

Wszystkie też mają tam jednakie dobrze zasłużone prawa do narodowego rozwoju i trzeba szczególnej zaciekłości t. zw. «litwomanów», ażeby tę prawdę jasną, jak słońce, zaciemniać lub negować. Zarówno na Białorusi, jak właściwiej Litwie, żywioł polski tak przenika przeszłość kraju, tak go reprezentuje dziś jeszcze w tej ułamkowej pracy produkcyjnej, że ostateczne zgniecenie polskości na Litwie byłoby synonimem wandalizmu, że zazyatyzowałoby ją ostatecznie i zapewne na zawsze, że Niemen oznaczałby Wołgę.

Nie mam tu miejsca do zastanowienia się nad tem, jak Polacy litewscy pojmują swoje powołanie, w jakim stopniu poczytują się za przedstawicieli naszej dziejowej misyi na Litwie, jakimi są obywatelami. Byłoby znów bowiem niesprawiedliwością antagonizm dzisiejszy przypisywać tylko ruchowi litewskiemu.

Jeżeli Polacy tamtejsi mają stały i męski zamiar utrzymania narodu naszego na Litwie, jako grupy, przodującej nie liczbą, lecz inteligencyą, samodzielnością i pracą obywatelską, to wśród tych piętrzących się trudności uczynić muszą ogromny wysiłek, bliski poświęcenia, ocknąć się powinni z letargu. Należy między innemi do Polaków, jako posiadających starszą i wyższą umysłowość, przekonywanie owładniętych dzikim szowinizmem Litwinów, że Litwa, dla jej własnego dobra, pozostać musi wspólną ojczyzną kilku narodowości i że, jak w Szwajcaryi, ideałem przyszłości nie jest tam wyłączność i nienawiść, lecz harmonijne współdziała-

nie Litwinów, Polaków i Białorusinów, jako «równych z równymi, wolnych z wolnymi».

Obecnie zaś wypada jednym rzutem oka ogarnąć kwestyę litewską i pokrewną jej ruską z punktu widzenia historycznej idei polskiej.

Każdy ustrój istnieć i rozwijać się może tymi tylko środkami, które go do życia powołały. O tem nam mówią wiedza, doświadczenie i prawa natury. Otóż te prawa dotyczą narodu w wyższym stopniu, niż jakiegobądź innego tworu. Narodowość bowiem nie jest faktem ani zoologicznym, ani materyalnym, ani mechanicznym, lecz historyczno-społecznym. Historyczność przenika całe istnienie narodu, dzień dzisiejszy wynika z wczorajszego i poprzedza jutrzejszy, ci, których popioły spoczywają dawno w grobach, żyją i działają w nas i przez nas. Utrzymywanie żywej równowagi między siłą dziejową a siłą rozwojową, między ideą tradycyi a ideą nowości, wypełnia treść procesu ewolucyjnego, stanowiącego życie społeczności narodowej.

Jak wszystko sądzić pozwala, Polska widziała swoje powołanie w idei swobód indywidualnych, religijnych i narodowych, w dobrowolnych związkach narodów wolnych, w uniach i federacyach, w haśle: «równi z równymi, wolni z wolnymi». W lepszej istocie swojej pozostawała zawsze wierną ślubowi, który zaprzysięgła ustami Jadwigi i Jagiełły, przed ołtarzem na Wawelu, który ponowiła na unii w Horodle i Lublinie i na konfederacyi warszawskiej. Wieszczowie nasi, w okresie mesyanizmu, widzieli w ojczyźnie «Chrystusa narodów». Później, po powstaniu, w okresie pozytywizmu i gwałtownej reakcyi

przeciwko romantyzmowi, nie szczędzono szyderstwa tej symbolicznej figurze. A jednak wzniosły pogląd poetów na przeznaczenie Polski posiadał logiczną przyczynę. Wypływał on niewątpliwie z przekonania, że powołaniem naszem jest danie światu nowej moralności w stosunkach międzynarodowych i że Polska na tem polu odda ludzkości szczytne usługi. Byli oni synami epoki bohaterskiej, w bohaterstwie czynu i myśli widzieli przeznaczenie narodowe. Obecnie, kiedyśmy się już wyzwolili z ciężkiej niewoli wyobrażeń materyalistycznych, mesyanizm romantyków jest pod tym względem jasny, jak słońce.

Tragiczne przeznaczenie nie dotknęło żadnego narodu nowożytnego, w tym, co Polski, stopniu. Uczyniło to duszę polską z jednej strony piękną i bohaterską, z drugiej wrażliwą, smutną i subtelną w stopniu dotychczas nieznanym. Któż więc miał światu nowe ogłosić prawa moralne — myśleli wielcy poeci — jeżeli nie naród, który tyle wycierpiał, który losy swoje związać pragnął z losami swobód powszechnych w Europie, Ameryce i wszędzie? Polak w ich przekonaniu być powinien i był istotnie częściej od innych żołnierzem wolności, szermierzem za prawo i heroldem sprawiedliwości. Tak, oni byli zupełnie logiczni i konsekwentni. Pokolenie następne, w innej nawskróś atmosferze wychowane, wystygłe, zgnębione i apatyczne, które zaczynało rozumowanie od spostrzeżeń pierwotnych i komórki organicznej, szydziło z marzeń romantyków, tłomaczyło je niemal obłędem.

My dziś powinniśmy być sprawiedliwsi. Powin-

niśmy zrozumieć, że wielkie marzenia i hasła są cechą wielkich umysłów i narodów, że tylko taki naród, jak Francya, mógł ogłosić deklaracyę praw człowieka i rozrzucić ją w zwycięskim pochodzie po Europie. I oni, ci wieszczowie, bohaterowie i męczennicy nasi, co «woleli konać niż iść na obrożę, i zamiast hańby, pić czarę rozpaczy», poczytywali swój naród za zdolny do rozwiązania ogromnych i wzniosłych zadań. Zostawili nam niewyczerpaną spuściznę, która w istocie utrzymuje nas przy życiu; idee zaś ich weszły do wiekuistej treści rodu ludzkiego i podjęte zostaną na nowo wtedy, kiedy wybije godzina wielkiej harmonii. Harmonia bowiem, zarówno jak i walka, należy do praw zasadniczego ustroju świata.

Mówiliśmy już, że każdy ustrój tymi tylko środkami istnieć i rozwijać się może, którymi wzrósł. Myśmy wzrośli uczuciami, pojęciami swobód, dobrowolnych unii między narodami wolnymi. Te zasady, uświęcone krwią naszą w niezliczonych wypadkach («niema pola bitwy o wolność, któregoby nie oblała krew polska» — Liebknecht), przeniknęły nawskróś naszą poezyę i umysłowość, stały się ideą centralną duszy polskiej, która pozostać im musi wierną do ostatniej konsekwencyi historycznej. Najmozolniejsze zadania praktyczne dnia powszedniego, które pochłaniają i pochłaniać powinny energię narodową, nie mogą ani w dal odsunąć, ani zapomnieniu poddać, ani mgłą przesłonić tych głównych wyobrażeń idei polskiej, które weszły w ciało i krew naszej istoty. Nie możemy schodzić z gruntu zasady prawa i równouprawnienia, stopniowy rozwój której przywrócić tylko może narodom podbitym stanowisko, odpowia-

dające ich sile historycznej i kulturalnej. Lecz wyznając wiernie zasadę sprawiedliwości i walcząc o nią, wymagać jej musimy zarówno dla innych, jak i dla siebie. — Najmoralniejsza zasada staje się słuszną i pełną wtedy dopiero, kiedy ją strony, spór wiodące, zachowują, kiedy przenika wzajemne ich stosunki.

Nasza dziejowa idea rozpowszechniania i wymierzania sprawiedliwości innym nie może się stać w dzisiejszych twardych stosunkach politycznych jednostronną, bo tylko ewangeliści głosić mogli miłość i królestwo boże wśród innych, sami doznając krzywd i prześladowań. Otóż, z tej wychodząc zasady, stać musimy wiernie przy fakcie historycznym, że we wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, na całej przestrzeni Litwy i Rusi, żywioł polski posiada święcie nabyte prawa do istnienia i rozwoju, i że ciesząc się z obudzenia ruchu narodowego wśród Litwinów, Białorusinów i Rusinów, konsekwentnie pracować pragnie również dla samego siebie; co więcej, że tylko pod tym warunkiem kraje te mają przyszłość i uchronić się mogą od azyatyzacyi. Bez jednoczącej idei polskiej Ruś i Litwa stały się już pastwą najhaniebniejszych i najokropniejszych doświadczeń państwowości rosyjskiej, która je obróciła w pustynię moralną, cofnęła uspołecznienie i zabiła kulturę; tylko nasza zasada autonomiczna, tylko nasze hasło: «równi z równymi, wolni z wolnymi», przywrócić im może dobrodziejstwa, płynące z samodzielnej i wolnej pracy wszystkich narodów tych krajów.

Ażeby to wielkie zadanie jednak osiągnąć, je-

dne ludy tych krajów wyzbyć się powinny względem drugich marnych podejrzeń i nędznych zawiści, któremi serca i umysły zatruła szkoła i polityka rosyjska; nieuprzedzonem i jasnem okiem spojrzeć trzeba w twarz rzeczywistości dla zobaczenia, skąd płynie prawda i ratunek przed zalewem niosącego zniszczenie barbarzyństwa. Dopiero wtedy ludy tych ziem litewsko-ruskich, wyleczone z zaszczepionych im rabusiowską ręką antagonizmów wojennych, kusić się mogą o zdobycie przyszłości, godnej rozumnego społeczeństwa ludzkiego.

VII.

Archaiczne przewodnictwo.

Warszawa, w maju 1904 r.

Warszawa jest zawsze sercem Polski, lecz przestaje szybko być jej głową. Jest jeszcze sercem, ponieważ, pomimo wszystko, stanowi zbiornik najżyźniejszej krwi narodowej, która arteryami obiega tułów i kończyny naszego organizmu; nie jest już głową, ponieważ nie kieruje pracą zbiorową, nie dostarcza społeczeństwu sprawdzianów do oceny faktów trwałych i przemijających, nie wytwarza tych idei politycznych, literackich i naukowych, któreby jej dawały prawo do tytułu duchowej stolicy Królestwa, oraz ziem zabranych i zakordonowych. Jest to obecnie, jak słusznie zauważono, mała główka na ogromnym tułowiu. Wielkie, blizko milionowe miasto, pozbawione instytucyj reprezentacyjnych, naukowych i społecznych, uniwersytetów, akademij, bibliotek we właściwem znaczeniu i muzeów — boć rosyjski uniwersytet warszawski jest ohydną parodyą wszechnicy — bez sejmu, rady miejskiej i korporacyj, Warszawa czyni się z każdym dniem więcej bezładnym stekiem tłumów i domów, interesów i geszeftów,

zwyrodniałych z braku idei zasadniczych i okaleczonych z nadmiaru cierpień istnień ludzkich. Tułów rozrasta się nadmiernie, główka tymczasem niknie w jego ramionach i coraz mniej kieruje całem ciałem, coraz mniej odpowiada za ruchy i odruchy kończyn.

To miasto ma więc jeszcze prawo nosić nazwę stolicy Polski, jako zbiornik krwi serdecznej; traci z drugiej strony do niej powoli prawo, ponieważ już nie jest kierującą, przewidującą i wiedzącą głową narodu. Jakież pozostawiono jeszcze Warszawie znaki widome wielkiego miasta, na które społeczność oglądać się powinna, któreby ją czyniły przewodnicą w ciężkich i ciemnych naszych losach, ciemnych dla tego, że stąpamy po omacku? Zanim przejdziemy do instytucyj i ludzi, którzy posiadają tę cząstkę przewodnictwa społecznego, na jaką pozwala «legalność» rosyjska, załatwić nam się trzeba szybko z obecną prasą warszawską i określić jej kwalifikacye w tym kierunku.

Prasa nasza rości sobie pretensye do przewodnictwa, lecz prasa, zostająca pod najściślejszym nadzorem cenzury, staje się powoli albo od stosunków rzeczywistych oderwaną, albo czczą i bezmyślną, albo zdemoralizowaną. Pisma warszawskie ulegają tym falom już to kolejno, już to jednocześnie w całej sumie je zawierają. Ponadto dawne tygodniki społeczne *Prawda*, *Głos, Przegląd tygodniowy* traciły powoli kierownicze znaczenie, nie przygotowane wcale na przemianę, jaka się odbyła w duchowym procesie społeczeństwa, mianowicie na silniejszy tok prądów narodowych; dziennikarstwo zaś, wyzwolone z pod

kontroli uśpionego sumienia publicznego, zapełniające swe luki kadrami coraz niższemi, coraz marniejszy typ dziennikarza wyrzucające na powierzchnię, sztuczną owładnięte konkurencyą, brnie w błocie geszeftu, reklamy, zgniłych ambicyj osobistych i jest w przededniu zupełnego wycieńczenia pod względem treści. Dostarczając czczego bo zepsutego pokarmu ogółowi, nie liczy się wcale z jego wyższemi potrzebami, brak zaś sumiennej obserwacyi, wiedzy i inicyatywy spycha na ucisk cenzury, która stała się tym sposobem parawanem dla nicości redaktorów i «publicystów» warszawskich.

Kłamliwe więc, banalne i przewrotne dziennikarstwo, które w całej Europie kwitnie, w Warszawie zaś przygłusza, jak chwasty, życie zjawisk i jednostek szlachetniejszych, nie jest też ani kierownikiem, ani wizerunkiem, ani fotografią społecznych, umysłowych i kulturalnych stosunków. Ono bez porównania więcej zaciemnia, niż oświeca, krzywi, niż prostuje. Jest pianą na powierzchni wody. Kto zaś chce poznać barwę lub głębokość wody, odgarnąć musi pianę, zalegającą jej powierzchnię. Podobnież kto poznać chce treść faktów i pojęć społecznych, odgarnąć powinien kłamliwą bibułę dziennikarską, leżącą między nim a prawdą.

Sumienny i utalentowany publicysta, a nawet krytyk w Warszawie błąka się też wśród tej orgii kłamstwa i blagi, nikczemności i złego smaku, nieuctwa i pochlebiania podłym, byle nićmi solidarności z kliką dziennikarską związanym, błąka się, kaleczy i do wykonania obowiązku tylko w samym sobie bodziec znajdować może.

Zatem z całem poczuciem bezstronności i jednocześnie pojmowaniem odpowiedzialności orzec nam wolno, że prasa warszawska, nietylko wskutek ogólnych warunków naszego bytowania i kontroli cenzury, trzymającej ją w ciasnem i zatrutem kole, lecz jeszcze — co gorsza — wskutek uśpienia sumienia publicznego i systematycznie obniżającego się poziomu jej kierowników i współpracowników, do przewodnictwa w obecnym czasie jest całkowicie niezdolną. Kto i jak u nas tę funkcyę pełni, na kogo spada ten zaszczyt i obowiązek?

Zatrzymajmy się przy nielicznych instytucyach, urzędach i godnościach, jakie nam jeszcze pozostały, i zobaczmy, o ile one spełniają lub spełniać mogą funkcye przewodnicze społeczeństwa polskiego w Królestwie?

Jak wiadomo, nie posiadamy instytucyj ogólnych, przy których pozostałby cień reprezentacyi politycznej; mamy tylko ekonomiczne, finansowe, artystyczne, dobroczynne i sportowe towarzystwa. Towarzystwa te, mając najściślej przepisane i przejrzane ustawy (Towarzystwo kredytowe ziemskie, Tow. kr. miejskie, oddziały Tow. popierania rosyjskiego przemysłu, Tow. rolnicze i syndykaty handlu, Tow. zachęty sztuk pięknych, Tow. dobroczynności, Tow. wioślarskie, Tow. cyklistów i t. d., i t. d.), przestrzegają jak najgorliwiej w swoich czynnościach, wyborach, rozprawach i manipulacyach artykułów ustawy, każdy ich krok zresztą podlega kontroli i zatwierdzeniu niższej lub wyższej policyi, oplatającej życie nasze nieskończonym łańcuchem przepisów, martwych, ciężkich i dręczących.

Jeżeli tutaj, szukając śladu wyższych funkcyj społecznych na naszym widnokręgu, do których należy przewodnictwo, zatrzymuję się przy naszych towarzystwach, to dla tego, że przy niektórych z nich została tradycya przedstawicielstwa i przewodnictwa, zarówno jak przy niektórych godnościach. Instytucyą, którą taka tradycya jeszcze w części otacza, jest Tow. kred. ziemskie, godnościami takiemi są urzędy arcybiskupa warszawskiego i biskupów pozostałych sześciu dyecezyj. Zobaczmy teraz, co dziś jeszcze tę tradycyę usprawiedliwia i o ile przewodnictwo wyraz swój znajdować tu może.

Tow. kred. ziemskie, nad którem zawisła właśnie ręka Czertkowa, godzącego w jego pierwotną organizacyę i życionośne arterye, jest ostatnią, pozostałą przy życiu instytucyą działalności sejmu Królestwa Kongresowego. Wśród strasznej ruiny i furyi niszczycielskiej Mikołaja I po r. 1831, wśród groźniejszego jeszcze paroksyzmu niszczenia i nienawiści po r. 1864, kiedy Milutin i Czerkaskij, wraz z zaciekłą bandą czynownictwa, zaprzysięgli nie pozostawić kamienia na kamieniu ze szczątków Polski historycznej, kiedy padła Rada administracyjna, komisye rządowe, szkoła główna, sądownictwo polskie i t. d., Bank Polski i Tow. Kred. przetrwały jeszcze do czasów Hurki. Nie tu miejsce do powtarzania, jakie zasługi położył pierwszy w ekonomicznem życiu kraju, — dla tych właśnie zasług zamknięto go w r. 1885.

Towarzystwo, ograniczone w swem zadaniu do udzielania kredytu na dobra ziemskie i wypuszczające w tym celu listy zastawne, innemi słowy, sto-

warzyszenie rolników, radzące określonym przez ustawy sposobem nad pożyczkami dla ziemian, przetrwało brutalne ciosy Hurki, który nie omieszkał jednak narzucić mu języka rosyjskiego w urzędowaniu. O konsekwencyach zamachu Czertkowa na tę instytucyę wypadnie zresztą mówić osobno; tutaj należy tylko do nas odpowiedź na zapytanie, o ile przedstawiciele Towarzystwa zdolni byli do tej cząstki ogólnego przewodnictwa społecznego, jaka im z położenia rzeczy przypadła?

Kraj nasz posiadał wybitnie szlachecko-rolniczy charakter i dopiero od lat czterdziestu występuje w nim silnie cecha przemysłowo-mieszczańska. Nie dziw więc, że instytucya szlachecka i większych posiadaczy około siebie gromadząca (Ustawa rządowa nie pozwalała na udzielanie pożyczek włościanom) przy braku rzeczywistych instytucyj reprezentacyjnych została jednym z głównych czynników opinii krajowej.

Już Aleksander Wielopolski za ciężkich rządów Mikołajewskich, między r. 1831 a 1855, pragnął, w swoim oczywiście duchu, uczynić z Towarzystwa ognisko myśli i pracy obywatelskiej, ładu i postępu ogólnego. Przyszły Naczelnik rządu cywilnego, u którego potęga rozumowa rozwinęła się kosztem przenikliwości umysłowej, trafnie pojmował wtedy znaczenie instytucyi, co stać powinna była przynajmniej na straży opinii towarzyskiej, czystości pobudek i zamiarów głównego żywiołu społecznego, jakim była wtedy szlachta wiejska. Istotnie Towarzystwo to do ostatnich niemal czasów zadaniu temu odpowiadało. Mówię «niemal», ponieważ ohydny tok rzeczy i lawa błota,

jaka zalewa nasze miasto i kraj cały, obryzgała tu i owdzie mury starej i zasłużonej instytucyi. Niektórzy radcowie garnąć się poczęli po synekury do towarzystw ubezpieczeń, przez co stracili niezawisłość i nadużyli swoich mandatów; inni, jak słynny p. Józef Jeziorański, shańbili się współpracownictwem w *Dniewniku Warszawskim.*

Są to wszelako małe skazy, które nie są w stanie przynieść ujmy osiemdziesięcioletnim dziejom Tow. W tym klasycznym kraju łapownictwa, jakim się stało Królestwo za rządów rosyjskich, nasza instytucya, śmiało rzecz można, zachowała nieskazitelną czystość i jedynym obecnie uczciwym urzędnikiem u nas został urzędnik Towarzystwa Kred. Ziemskiego. W stosunkach wiejskich instytucya tem większe miała znaczenie. Każdy z nas, kto się urodził i wychował na wsi, pamięta, że prezesi i radcowie cieszyli się szacunkiem w powiecie i dalszej okolicy, że byli to na ogół dobrzy obywatele, częstokroć ludzie o wysokiem pojęciu honoru i cnoty polskiej, że w społeczeństwie naszem, które, niestety, bardzo lubi urzędy i tytuły, do tego stopnia, że podczas powstania listopadowego utworzono wiele fikcyjnych urzędów, byle tę próżność zadowolić, Towarzystwo w pewnej mierze czyniło zadość tej ambicyi i bez żadnej wątpliwości podtrzymywało moralną i towarzyską jedność ziemiaństwa.

Spojrzeć jednak musimy obecnie na odwrotną stronę rzeczy.

Przekleństwem Towarzystwa, jako jedynej polskiej instytucyi w kraju, stać się musiała najściślej przestrzegana legalność. Wśród radców, przez współ-

ziemian wybieranych, lecz przez rząd zatwierdzanych w wyborze, nie mogło już z tego powodu być umysłów niezależnych, pełnych i gorętszych temperamentów narodowych. W Towarzystwie, pod względem opinij ogólnych i przekonań politycznych, zapanowała tak typowa dla naszych stosunków atmosfera średniaków, lub gorzej jeszcze, zręcznych mierności, ponieważ nigdzie nie lubimy ludzi czynów i słów wybitnych, i tylko średnia lub średnim uczuciom schlebiająca umysłowość zasłużyć sobie może na popularność. Radcowie i prezesi Towarzystwa, pozostający oddawna w obawie o byt instytucyi, przechodzili na palcach około każdego wydatniejszego zjawiska społecznego, powtarzając: «legalnie, tylko legalnie». Ale żyjąc z tem hasłem w zamkniętem kole przepisów rządowych, ściskających nas coraz mocniej, krępujących siły żywotne i wyciskających krew, dochodzi się drogą tej stopniowej hodowli do temperamentów pod względem politycznym coraz bledszych, do inteligencyj coraz ciaśniejszych, coraz mniejsze zataczających kręgi, wierzących nareszcie szczerze, że w przestrzeganiu owej «legalności» leży jedyne zbawienie narodu, nad którą «żywioły umiarkowane», jak nad Zniczem, wiekuiście czuwać powinny.

Tymczasem życie nie stoi, ogół różniczkuje się szybko, stare formy się rozkładają, nowe powstają, nie pytając o tę »legalność» i podmywając ją ze wszech stron. Te nowe formy także zaczynają głośno o rzeczywiste ulegalizowanie wołać, o spisanie swoich prawnych metryk i wniesienie ich do ksiąg, lecz

bierne i zrutynowane przez starą legalność głowy, żegnają się i krzyczą: «a kysz, a kysz!»

Cała okropność tego stanu widnieje z naszych zwyrodniałych stosunków. Pogrążeni w ciemnościach, zakuci w kształty, przez policyjną monomanię wytwarzane, mdlejemy w więzach, w których ani skonać, ani żyć nie można, kiedy tymczasem «żywioły umiarkowane» nawołują bezustannie do «trzeźwości» i w obawie pożaru stoją przy kranach, gotowe do tłumienia. Zwłaszcza podczas obecnej wojny, «umiarkowani» z *Czasem* krakowskim na czele, ciągle nawołują do studzenia atmosfery, wcale w istocie nie gorącej. Przeciwnie, my wszyscy jesteśmy tak wystudzeni, że rozgrzewać nas trzeba, nie do «rewolucyi» wprawdzie, lecz do spełnienia twardego obowiązku.

Im wyżej ktoś stoi na drabinie, tem żarliwszym się czyni wyznawcą «legalności». Tak się też stać musiało z radcami i prezesami władz Towarzystwa. Dla przykładu weźmy dwóch ostatnich prezesów Komitetu, zmarłego Zygmunta Wielopolskiego i obecnego — p. Ludwika Górskiego. Bynajmniej nie mam tu zamiaru uchybiać ich kolegom, którzy im ofiarowali krzesła prezydyalne. «Wzgląd na dobro instytucyi» zalecił wybór Wielopolskiego, «dobrze widzianego u władzy», ten sam wzgląd zalecił wybór p. Górskiego, najściślejszego pod słońcem legalisty i lojalisty, gotowego zawsze prowadzić społeczeństwo «do stóp tronu».

I jakiż stąd, po za «dobrem instytucyi», wypłynął skutek ogólniejszy? Oto najpierw rodzina Wielopolskich, póżniej zaś p. Ludwik Górski, waży fatal-

nie na ewolucyi politycznej społeczeństwa naszego w Królestwie. Ten najkonserwatywniejszy wśród konserwatystów, mierzy powikłane czynniki naszego życia narodowego formułką legalności, ścieśnioną przez rząd do tego *minimum*, że horda koczownicza, przenosząc się z miejsca na miejsce, rozsadzićby ją musiała, cóż dopiero naród historyczny, który w przeszłości zakosztował całą piersią swobód, potęgi i sławy, dziś zaś, w lepszej cząstce, odradza się i rwie legalne pęta, ruchy i oddech mu tamujące. A zatem instytucya Towarzystwa kred. ziem., w swej technicznej działalności poprawna i czysta, pod niektórymi względami wzorowa, przez wypaczenie naszych stosunków publicznych i natury kraju do niedawna głównie rolniczego, otrzymawszy z rąk opinii niewinny zresztą cień przedstawicielstwa, podołać w żadnym razie nie mogła temu platonicznemu w istocie zadaniu, ponieważ jej reprezentanci, strzegąc najsurowszej legalności w zakresie funkcyj bezpośrednich, narzucali ją przewodniej myśli politycznej społeczeństwa, zwłaszcza warstw zachowawczych, i zahamowali tym sposobem, w dużym stopniu, jej rozwój. Była to sprzeczność, *contradictio in adjecto*. Niech też nie będzie poczytywane za herezyę, że z szerszego, narodowo-politycznego punktu widzenia, o przekształceniu Towarzystwa i odjęciu mu znaczenia mówić można bez nadzwyczajnego żalu. Narodowa i żywa część naszego ziemiaństwa, uwolniona z pod tłoczącego nacisku ludzi wynarodowionych, jak Wielopolscy, archaicznych, jak Ludwik Górski, znikczemniałych doszczętnie, jak Eustachy Dobiecki, szybciej i łatwiej pójdzie za prądem, który się staje coraz po-

wszechniejszym. Zaznaczamy tutaj dla ścisłości, że jeśli mówimy o przewodniczych funkcyach głównych przedstawicieli Towarzystwa, to z tego powodu, że i rząd właściwie ten stan sankcyonował, bo każdy generał-gubernator znosił się, kiedy to uważał za właściwe, z prezesem Komitetu, należącym zawsze do wszelkich deputacyj i t. d.

Towarzystwo tymczasem, owładnięte przez ducha ślepej legalności, pomimo dobrego poczucia obywatelskiego wśród większości radców, wysuwałoby na czoło ludzi coraz ciaśniejszych lub coraz gorszych, przywłaszczających sobie, wobec biernego zachowania się ogółu, prawo ogólnego przedstawicielstwa. Po p. Ludwiku Górskim, legaliście i konserwatyście, który powinien był się urodzić za Ludwika XVIII i wskazówki postępowania politycznego czerpać z de Maistre'a, któremu wszakże uczuć polskich i obywatelskich odmówić nie można, poważnym kandydatem na przyszłego prezesa Komitetu jest p. Eustachy Dobiecki, uległy poplecznik nieboszczyka Zygmunta i całej rodziny Wielopolskich, gorszyciel Kieleckiego, które zdemoralizował i zaraził nicością ducha i nędzą uczuć moralnych i narodowych, karyerowicz z marzeniem o urzędzie dworskim, serwilista z urodzenia wobec każdej władzy, pokorny podnóżek satrapów i plutokratów. Ile ten człowiek, dziś już będący zbiornikiem i rozsiewaczem zarazy na Warszawę i kraj cały, wyrządzi złego na stanowisku prezesa Komitetu, wobec pewnej powagi moralnej, jaką ten urząd posiada! Dorzućmy tu jeszcze nawiasowo uwagę, że zamach generał-gubernatora na Towarzystwo należy do tych ślepych czynów, które

strasznie mszczą się w następstwach. Rząd, co pragnie uchodzić za najbardziej monarchiczny i konserwatywny w Europie, niszczy instytucyę, która była najsilniejszą ostoją żywiołów konserwatywnych. Jest to jeden z bardzo wymownych objawów zwyrodnienia despotycznej biurokracyi, podcinającej w bezmyślnej zaciekłości korzenie tego samego «porządku społecznego», którego mieni się być podporą.

Przechodzimy teraz do następnej grupy przewodników, mianowicie do dostojników kościelnych, arcybiskupa warszawskiego i biskupów reszty dyecezyj. Wystarczy tu zapewne zastrzeżenie, że w argumentach i poglądach swoich utrzymać się pragnę na gruncie politycznym, że rozpatruję ze stanowiska interesu publicznego, o ile grupy i instytucye, do przewodnictwa mniej lub więcej uzasadnione prawa roszczące, zadaniu odpowiadają lub odpowiadać mogą. Myślę, że jestem dość objektywnym, unikam tendencyj stronnych, jeżeli zaś na niektóre osobistości rzucić mi wypada światło jaskrawszej charakterystyki, to czynię to, ulegając imperatywowi sumienia, protestującego przeciwko gorszycielom, odstępcom i zaprzańcom. Względem misyi przewodniczej wyższego duchowieństwa tego samego również trzymam się zapatrywania.

Bez wywodów wiemy wszyscy, dlaczego Kościół katolicki w Polsce porozbiorowej posiada to znaczenie, jakiego mu odmówiły i odmawiają inne społeczeństwa nowożytne. Katolicyzm jest wyznaniem ogromnej większości prześladowanego narodu, katolicyzm sam temu prześladowaniu u nas ulega, Kościół katolicki jest z natury swej budowy ogromnem zgro-

madzeniem, co w kraju, zgromadzeń pozbawionem, tworzy z niego siłę społeczną. Kościołowi temu, jako Polacy, pozostać pragniemy wierni, wymagając jednak w zamian od niego wierności Polsce, wymagając pomagania, nie zaś przeszkadzania, rozwojowi sił narodowych.

Z ustroju Kościoła katolickiego, z jego dążenia do wpływów na zewnątrz, ze stosunków naszych nareszcie, gdzie nie masz ogólnego przedstawicielstwa, wynika, że po misyę przewodnią, o ile tylko może, sięga duchowieństwo, że arcybiskupi gnieźnieński i warszawski są w oczach warstw zachowawczych przewodnikami społeczeństwa z przeznaczenia.

Naród nowożytny, żyjący w warunkach normalnych, posiadać powinien oczywiście tylko dobrowolnie wybranych przewodników, lecz wśród tak wyjątkowych, jak nasze warunków, ani polityk, ani patryota, ani socyolog gorszyć się nie będzie, gdy widzi w duchowieństwie dążenie do przewodnictwa. Obowiązkiem polityka i patryoty jest tylko strzedz, czy to dążenie zgadza się w każdym ważnym wypadku z dobrem publicznem, czy odpowiada temu, czego wymagać mamy prawo.

W odpowiedzi na to, powtórzyćby nam prawie wypadło rozumowanie, przeprowadzone już przy charakterystyce typowych przedstawicieli Tow. Kred. Ziemskiego. Jak tam, tak i tutaj, umysły hodowane w niewolniczej legalności, najściślejsze przestrzeganie której, uchronić ma «od większego zła» tam «instytucyę ziemiańską», tutaj Kościół, tracić muszą powoli — o ile je miały — czucie z żywotnemi prądami narodowemi, legalność staje się ich nieprzeni-

knioną skorupą, pod którą krew krąży ociężale, cała istota tępieje, zamyka się w bierności i sybarytyzmie, tak często spotykanym u dostojników kościoła. Jakąż drogą ci dostojnicy do stanowisk dochodzą? Jak wiadomo, między rządem a Watykanem toczą się pertraktacye o każdą wakującą godność biskupią. Jeden ma swoich i drugi swoich kandydatów. Z rokowań wychodzi najczęściej osobistość blada i pośrednia, ulegająca powolnie regulaminowi rządowemu.

Oczywiście, że rząd często doznaje zawodu na swoich kandydatach. Biskupi wileńscy, Hryniewiecki i Zwierowicz, srodze zawiedli ministrów petersburskich, dając śmiały odpór zamachom na prawa Kościoła i godność biskupią. Zwłaszcza ks. Hryniewiecki wyrył imię swoje trwałemi zgłoskami wśród bohaterskich postaci duchowieństwa polskiego. Jeżeli bowiem człowiek prawdziwego ducha zajmie stanowisko odpowiedzialne, to zalety jego, niewiadome dotychczas dla otoczenia i nawet dla niego samego, dojrzewają, wychodzą na jaw i zdumiewają.

Te przykłady, te przeciwieństwa, które z radością tutaj podnosimy, jakie rząd wbrew oczekiwaniom spotyka, nie zmieniają jednak faktu powszechnego, że w poszanowaniu dla legalności i bojaźni przed każdym samoistnym krokiem, w bojaźni przed odwagą cywilną wychowani biskupi nie są zdolni do energicznej obrony własnych praw i atrybucyj, cóż zaś dopiero do przewodniczenia społeczeństwu! Następuje tutaj zresztą fakt najgroźniejszy, mianowicie wewnętrzne pogodzenie się z istniejącym stanem rzeczy. Długie przystosowywanie się do warunków zmienia gatunki moralne, jak i gatunki zoologiczne, ludzie

spragnieni spokoju, sytego dobrobytu i używania dążą za wszelką cenę do kompromisu z faktami dokonanymi i oto ta hodowla, ta atmosfera wydaje okropny w swych objawach typ księdza rządowego, prałata, który za tłuste prebendy i ordery podejmie się rusyfikacyi swojej owczarni, nauczać będzie młodzież polską wiary katolickiej po rosyjsku, zostanie żandarmem w sutannie, ta hodowla wydaje Żylińskich i Sęczykowskich. — Biskupi Hryniewiecki i Simon sprawili zawód rządowi, lecz nie sprawili go Kłopotowski i Szembek, zwłaszcza Niedziałkowski, gorliwie oto obecnie wzywający do składek na cele wojny duchowieństwo i społeczeństwo gubernij południowo-zachodnich, wnoszący do rozstroju i zamętu najgorszy rodzaj zarazy rusofilskiej, bo idącej z kościoła. A przecież niegdyś, przed dziesięciu laty, ksiądz Niedziałkowski trafnie dowodził, że w ostateczności lepiej nie mieć wcale pasterzy, niż mieć złych pasterzy. Niemoralny ksiądz, wiemy to dobrze, staje się w rękach rządu najskuteczniejszem narzędziem zgorszenia, rząd za jego pomocą przeprowadza te zamiary, którychby bez niego żadną miarą przeprowadzić nie mógł.

Nie zatrzymując się znów jednak długo na przykładach ostatecznych, zauważmy, że system edukacyi naszego duchowieństwa, z którego wychodzą i dostojnicy do przewodnictwa się garnący, nauka w seminaryach, oraz narzucony regulamin zachowania się i postępowania, mało uzdalnia duchowieństwo do przewodniczenia społeczeństwu świeckiemu w jego tak trudnych, skomplikowanych i bolesnych sprawach. Zamknięte w kole pojęć teologicznych, bo rząd

nie pozwala na rozszerzenie programu nauk w seminaryach, i wskutek tego bez wyższego wykształcenia ogólnego, z dogmatycznym poglądem na świat i jego stosunki, strzeżone na każdym literalnie kroku przez policyę, duchowieństwo ani się nie może stać czynnikiem przodującym, ani nie zawsze, w swej większości, dokładnie zrozumieć potrafi obecną fazę w ewolucyi narodowej. Ksiądz nasz, podobnie jak i człowiek świecki, tylko dzięki szczególnym wysiłkom, dzięki rozbudzeniu się sumienia i inteligencyi, zjednoczyć się zdoła z żywym prądem dążeń narodowych. Kler nasz, jak wiedzą i mówią o tem wszyscy wykształceńsi, z duchem wieku obcujący nasi księża, szczelnie przegrodzony od tak imponującego pod wielu względami życia katolicko - społecznego w środkowych i zachodnich krajach Europy, od literatury, stowarzyszeń i uniwersytetów katolickich, traci świadomość ogromnych zadań narodowo - społecznych, które podejmują inne ludy i które my również podjąć będziemy musieli, o ile zostać nie chcemy na szarym końcu pochodu historycznego. Jednym z najgorszych skutków panowania rosyjskiego w Polsce jest mianowicie fakt, że społeczna ewolucya Europy pozostawiła nas daleko za sobą.

Suma tych wszystkich wyłożonych tu mniej lub więcej dokładnie okoliczności sprawia, że nasi dostojnicy kościelni, z umysłami ściśniętymi obręczą legalności, z niezmiernie małą znajomością potrzeb życia świeckiego, nie odpowiadają i nie mogą odpowiadać zadaniu przewodnictwa narodowo-społecznego, które

w ich ręce składa warstwa zachowawcza i wyjątkowe nasze położenie.

I znów nasuwa się analogia między Tow. Kred. Ziemskiem a episkopatem. Czem w sferach ziemiańskich jest p. Ludwik Górski, tem wśród dostojników kościelnych arcybiskup warszawski, ks. Wincenty Popiel. Wzajemnie sobie odpowiadają i wzajemnie się wspierają, z tą różnicą, że pierwszy lepiej się trzyma na swem stanowisku. O politycznych czynach arcypasterza warszawskiego wnosić możemy choćby z faktu, że po śmierci Aleksandra III uległ namowom i groźbom, poleciwszy odebranie przysięgi wiernopoddańczej Mikołajowi II po rosyjsku. Był to, jak wiadomo, fakt okropny, poniżający arcybiskupa w sumieniach polskich. Nie przytaczając tutaj przeciwko ks. Popielowi takiego wypadku, jak wdarcie się gubernatora i urzędników okręgu naukowego do seminaryum dla egzaminowania alumnów z historyi i języka rosyjskiego, ponieważ wymagałoby to dłuższych wyjaśnień, zwróćmy tylko uwagę na ważny wypadek z dzisiejszej doby, mianowicie na urządzenie oddziału sanitarnego i wyprawienie go na plac boju. Wiadomo powszechnie, że lojaliści, trawieni gorączką manifestacyi rusofilskiej, gdy jej do skutku doprowadzić nie mogli, już to z powodu odstręczającej postawy Czertkowa, już to z obawy kontrmanifestacyi, znaleźli ucieczkę w tym oddziale, który stał się wyraźnym objawem ich wiary politycznej, wyrazem wierności dla systemu panującego. Tym więc sposobem dostojnik kościelny, któremu nie wystarcza legalność bierna, pod firmą miłosierdzia chrześcijańskiego, popełnia czyn, w danej chwili dla interesów

narodowych bardzo szkodliwy, mącący umysły nieświadomych, nie pozwalający im dostrzegać posuwania się wskazówki dziejowej, popełnia go pospołu z żywiołami antynarodowemi, strzegącemi interesów własnych, klasowych i dworskich. Jakich jeszcze potrzeba dowodów, że nie pojmuje on zupełnie obowiązków przewodnika!

Wróćmy jeszcze na chwilę do analogii między legalnem ziemiaństwem, upostaciowanem w górnych sferach Tow. Kred. Ziem. a legalnem duchowieństwem. I tu i tam widzimy wybitny typ machera lojalności: w ziemiaństwie jest nim p. Eustachy Dobiecki, w duchowieństwie — ks. Zygmunt Chełmicki. Pierwszy jest kandydatem w przyszłości na prezesa Komitetu, drugi — na biskupa lub arcybiskupa warszawskiego. Po Popielach i Górskich przyjdą Chełmiccy i Dobieccy. Szybki spadek na dół! I niech nikt nie widzi w tem przypadku. Mamy tutaj do czynienia z regularną prawidłowością socyologiczną. Legalność rosyjska coraz niższy typ przewodnika wychowywać będzie dla społeczeństwa polskiego, o coraz niższem sumieniu narodowem, a coraz większym, namiętnym uporze do kompromisu za jakąbądź cenę, aż dojdzie do Chełmickich i Dobieckich, jako «przedstawicieli ogółu». To dobór naturalny w polityce!

Oto rzut oka na atmosferę i warunki, w jakich rozwijają się i działają u nas instytucye i ludzie przewodniczy. Dotknąwszy pobieżnie tylko z tej strony cech prasy warszawskiej, dłużej analizowaliśmy właściwości Tow. Kred. Ziem., jako instytucyi, przez głównych przedstawicieli której przemawia bogatsza

i najbardziej zachowawcza część naszego ziemiaństwa, później uczyniliśmy to samo względem episkopatu, zwłaszcza arcybiskupa warszawskiego. I tu, i tam dostrzegliśmy fakt główny, że owe instytucye i ludzie, w nieustannej obawie przed «większem złem», śród trwogi ściągnięcia na siebie presyi rządowej, czynią z «legalności» przedmiot nieustannej adoracyi, ściska im ona głowy żelazną obręczą i nie dopuszcza przypływu świeżych idei do umysłu. Typ przewodnika, jak to widzieliśmy na żywych przykładach, kurczy się, karleje i nikczemnieje. W rozumowaniu swojem nie zwracaliśmy nawet uwagi na anachronizm, że więksi właściciele ziemscy i biskupi zachowali jeszcze u nas główny tytuł do przewodnictwa, jak gdybyśmy żyli przed sejmem czteroletnim. Nie zwracaliśmy uwagi na to, ponieważ bez swobód politycznych demokracya mieszczańska i ludowa ukształtować się nie zdołała, nie posiada ona jeszcze, niestety, ani ambicyi, ani godności do samodzielnego przewodnictwa. I bez tego wszakże widzieliśmy, że nasze przewodnictwo legalne jest nawskroś archaiczne pod względem genezy, nieudolne i niezupełne pod względem społecznym, antynarodowe pod względem politycznym.

Społeczność żyjąca i rozwijająca się, która ma zamiar, powinna zaś mieć i wolę odzyskania na nowo utraconej godności samodzielnego i samorządnego narodu, przewodnictwa takiego tolerować nie może bez ujmy dla swego bytu, planów i przedsięwzięć, szczególnie w takiej chwili, jak obecna, kiedy historya stuka do jej drzwi i o baczność woła, kiedy potrzebni są pracownicy i przewodnicy, pełni narodowej

i politycznej świadomości. Osobno znów zwrócimy się do innych warstw i typów, dla sprawdzenia, jakie mianowicie posiadają zarodki i postacie przewodnicze, o ile do zadań przewodniczych są nieprzygotowane lub przygotowane.

VIII.

Zza kulis teatrów warszawskich.

Warszawa, w czerwcu 1904 r.

Wiecie, jakie miejsce zajmował teatr od czasu pięćdziesięciu i sześćdziesięciu lat w życiu Warszawy. My starzy, nachyleni już ku grobowi, co pamiętamy jeszcze czasy Paskiewicza, najlepiej to odczuwamy. Zabrakło tak ukochanego wojska, zabrakło sejmu, zabrakło swobody słowa i czynu, tęsknota truła serce i owładała duszą. To też ten teatr, któryśmy wtedy bardzo kochali, przynosił niejednemu ulgę, bo pozwalał na chwilę zapomnieć o okropnej i ponurej rzeczywistości, o ciemnem więzieniu, w jakiem upływało życie nasze. Przyszedł zaś czas (mówię o okresie między 1850—1880 r.), kiedy scena nasza należała istotnie do pierwszych w Europie, kiedy Żółkowski, Królikowski, Damse, Rychter, Panczykowski, później Bakałowiczowa, Halpertowa, Modrzejewska, Deryngżanka i Popielówna tak nam potrafili piękną grą urozmaicić posępne wieczory jesienne i zimowe, tyle z tej sceny wiało poezyi i uroku, humoru i prawdy, że biedny warszawiak, odcięty od prawdziwie kulturalnego życia, kochał serdecznie swój teatr i swo-

ich artystów, był z nich dumny, Warszawa zaś szczyciła się sceną, której powab sięgał daleko, na Ruś i Litwę, do Krakowa i Poznania. Ten charakter i wysoki poziom scena warszawska utrzymać potrafiła dość długo, bo jeszcze w r. 1890 (rok śmierci Wisnowskiej), pomimo ubytku dwóch głównych filarów dramatu i komedyi, pomimo śmierci Królikowskiego i Żółkowskiego, wtedy jeszcze, mówię, w teatrze naszym widać wprawdzie szczerby, ale był to bądź co bądź teatr pierwszorzędny, który przy zaprowadzeniu odpowiednich reform administracyjnych i liczeniu się z ogólną ewolucyą literatury dramatycznej i techniki scenicznej, mógł pozostać na zdobytem od lat czterdziestu stanowisku.

Zły nasz los chciał jednak inaczej. W tych mianowicie ostatnich dziesięciu latach tamtego wieku teatr warszawski szybkiemu zaczął ulegać rozkładowi, dopóki nie doszedł do zupełnego, poniżającego upadku, w jakim go dzisiaj widzimy, upadku, w jakim nigdy nie był. Nie mogę też kreślić ani historyi tego dziesięciolecia, ani głównych nawet przyczyn upadku wymieniać, bo toby mnie zaprowadzić musiało zbyt daleko, musiałbym podmalować tło polityczne i kulturalne, na którem się rozwija, a raczej karleje i wyrodnieje umysłowe i artystyczne życie Warszawy i całego naszego kraju. Szkic taki, całą sumę tych warunków uwzględniający, zamierzam napisać nieco później, ponieważ, i z tego zakresu stosunków zdawać sobie sprawę należy, jest to wprost obowiązek wolnej prasy polskiej.

Za fakt więc stały przyjąć możemy, że od roku 1890 mniej więcej, zaczął się nieuchronny szybkimi

podążający krokami, upadek sceny warszawskiej. Wtedy właśnie, w całej środkowej i zachodniej Europie, po części zresztą i w Rosyi, literatura dramatyczna gwałtownym przebojem wydziera się z objęć tłustego i bezmyślnego mieszczaństwa, do nowego ducha stosować się zaczyna gra i technika sceniczna. Ibsen, Björnson, Tołstoj, Strindberg, Maeterlinck, Hauptman, Becque i t. d. wywołują przewrót w teatrze, którego jedne konsekwencye już się ziściły, drugie ziszczają się przed naszemi oczyma, trzecie obiecują pełną treści przemianę w przyszłości.

Warszawa przygnieciona i ściśnięta przez cenzurę, pozostała na uboczu od wielkiego ewolucyjnego gościńca. Dochodziły ją tylko ukradkowe i stłumione echa walki o nowe wyobrażenia i typy, o podścielisko, z którego wyrosły inne psychologiczne i artystyczne kształty. Cenzura nie puści przecież żadnej sztuki tłumaczonej o jakiejś treści społecznej, cóż dopiero mówić o sztukach polskich! Sama znów organizacya teatrów warszawskich czyniła z nich instytucyę nie artystyczną, lecz biurokratyczną, w której wrogi lub obojętny pierwiastek urzędniczy kierował teatrem bez kompetencyi i bez dobrej woli, kierował nie według określonych poglądów estetycznych, zmierzających do dawnych celów, lecz według tępej rutyny, mającej na względzie tylko doraźne i pieniężne korzyści.

To wszystko mieć trzeba na oku, kiedy się mówi lub pisze o teatrach warszawskich; trzeba pamiętać, że w takich warunkach teatr warszawski jest już z istoty swego położenia skazany na żywot połowiczny, nie chcę powiedzieć suchotniczy, że ubiegać

się o palmę pierwszeństwa z jakimbądź, choćby mniejszym teatrem europejskim, nie może, że zostawać musi daleko w tyle.

I w tych jednak ciężkich warunkach instytucya teatru, nie mogąc się kusić o rozwój wielki i prawidłowy, o zadania artystyczne, godne stołecznego teatru, kusićby się przynajmniej mogła o pożytek, o wierność pięknym i dobrym tradycyom, o dostarczenie — pospolitym mówiąc językiem — godziwej rozrywki, niekiedy zaś i odrobiny poezyi tej biednej i zbłąkanej publiczności polskiej, której odebrano nawet rozkosz sztuki, którą się karmi brudnemi mętami farsy i operetki, z dramatu zaś na scenie warszawskiej tak się już sączy wszystkiemi szczelinami — darujcie ten wyraz — nędza, rozpusta i prostytucya, że do upodlenia smaku i obyczaju więcej się jeszcze od operetki przyczynia.

I tutaj mianowicie, z prawdziwą przykrością, mówić mi przychodzi kilkanaście wyrazów o obecnym «głównym reżyserze» teatru warszawskiego, p. Ludwiku Śliwińskim.

Kto zacz jest p. Ludwik Śliwiński? Kiedy jeszcze przed kilkunastu laty był statystą w teatrze krakowskim, owoczesny dyrektor, Stanisław Koźmian, wyraził się o nim, że to będzie największy łotr, jakiego Polska wydała. Śliwiński jest zresztą z urodzenia Rusinem.

Zanim przyjechał do Warszawy, był, jak mówią jego przyjaciele, naprzód chłopcem u krawca, potem wzięty do wojska, został podobno «gefrajtrem», później znów widzimy go jako lichego statystę, bez przyszłości na scenie.

Nareszcie przybywa p. L. Śliwiński do Warszawy i wstępuje na «małą scenę». Jest obrotny, posiada «spryt», umie się łasić wszystkim, jak wyżeł, zwłaszcza zwierzchnikom, krytykom, redaktorom, bankierom i policyi. W pierwszych latach pobytu w Warszawie, biegając po redakcyach, przynosząc reklamy i wzmianki, które mu redagowano, bo sam tego nie umiał, całował z uniżonością w ręce redaktorów i w ramię reporterów. Nie to jednak jeszcze było największą zaletą «głównego reżysera», nie to szczeblem do «karyery». Oto jest on, z urodzenia i powołania, nieporównanym pośrednikiem w sprawach osobistych między przedstawicielami dwu płci, znakomitym stręczycielem «żywego towaru», jak mówią w Warszawie. Pod tym względem dosięgnął szczytów mistrzostwa.

Wielki nieboszczyk, Leon Gambetta, mówił, że w dzisiejszem społeczeństwie mieszczańskiem, kokoty stały się siłą, którą i polityk brać musi pod obrachunek. Mały Ludwik Śliwiński o Gambecie zapewne nie słyszał, w każdym razie jego zdań i aforyzmów nie zna. Widocznie jednak w głowie jego narodziło się również podobne spostrzeżenie, podobne do uwagi Gambetty, ponieważ w postępowaniu swojem do tego się stosuje.

Teatr Mały, którego od lat dziesięciu czy dwunastu jest reżyserem, nadawał się, z natury rzeczy, do podobnych eksperymentów, nikt jednak jeszcze przed p. Śliwińskim przypuszczać nie mógł, że się stanie tem, czem się stał za jego rządów.

Kto tylko z bogatszych ludzi w Warszawie miał huryskę, pragnącą zostać «artystką», udawał się do

reżysera teatru dawniej «Małego», później «Nowości» i tę za odpowiedniem «poparciem» p. Śliwiński w poczet personalu zaliczał. A poparcie to dużo kosztuje.

Napełniwszy teatr «Nowości» tego rodzaju protegowanemi «artystkami», trzyma je w odwodzie, podsuwa, gdzie potrzeba, zawiera przez nie «stosunki» i osiąga wpływy, słowem, rządzi, jak mu się podoba. Tu się wyrażają na bruku: «Śliwiński za pomocą tej trzyma tego, za pomocą tamtej tamtego» i tak się obwarować umiał, że stanowisko jego uważają tutaj jeszcze za silne.

Długoby pisać trzeba, jak z reżysera teatru «Nowości», został głównym reżyserem dramatu i komedyi, zachowując przytem funkcyę poprzednią. Łatwo było przewidzieć, że i tutaj pójdzie temi samemi drogami, któremi tak pomyślnie kroczył.

Z początku przy pomocy usłużnej prasy (pewnej części) p. Śliwiński mydlił oczy publiczności «reformami»; ludzie podobnego mu typu opowiadali szeroko o jego «sprycie», wysławiali go, jako urodzonego reżysera, dzielnego organizatora teatru. Dla zachowania pozorów, zaangażował kilka artystek i kilku artystów, usiłował czynić wrażenie jednostki twórczej o szerokim rozmachu.

Ale «czego się za młodu skorupka napije, tem na starość trąci». P. Śliwiński tymi samymi tylko środkami utrzymać się może na stanowisku, jakimi się na nie wdrapał. Bez krzty jakiegobądź talentu i wykształcenia, p. Śliwiński, poczytujący «stanowisko» w teatrze tylko za szybki środek do zdobycia majątku (dziś go obliczają na 200 tysięcy rubli z górą),

faktor doprowadzający swoje «artystki» mniej i więcej wpływowym osobom do gabinetów restauracyjnych, człowiek, pozbawiony zresztą zmysłu etycznego, tylko w tej nieszczęśliwej, ogłupiającej i demoralizowanej na szeroką skalę Warszawce może zostawać tak długo na posterunku, o jakim gdzieindziej nigdyby marzyć nie mógł. W innych warunkach Śliwiński zostałby dyrektorem domu publicznego, wszystkie bowiem skłonności prą go w tym kierunku.

Teatr Rozmaitości czyni się też powoli pod jego rządami tem, czem jest teatr Nowości. Dzieją się tu rzeczy skandaliczne, bezprzykładne, żywcem od cór wesołych na scenę przenoszone. Jedna aktorka występuje na pół nieubrana i nawet od obojętnej na wszystko dyrekcyi otrzymuje napomnienie; druga — w głośnej «Monnie Vannie», granej tak w Warszawie, jak już w Pacanowie grać nie wolno, ażeby przemówić do niskich instynktów tłumu, za poradą głównego reżysera wchodzi znów na scenę na pół naga. Poziom wymagań bowiem publiczności warszawskiej jest już jak najmniejszy, ale i ona na sztuce Maeterlincka doznawała wstrętu; wtedy główny reżyser z główną bohaterką umawiają się, ażeby obnażonem ciałem nęcić widzów i motłoch.

To też dramatyczna trupa warszawska jest dziś w stanie największego rozbicia i upadku, jaki sobie tylko wyobrazić można, w jakim nigdy nie była. Martwa, rozbieżna, przypadkowa, bez wszelkiego stylu, wyrazu i akcentu gra, najniewłaściwsza obsada ról, brak minimalnej kultury artystycznej w kierownictwie, sprawia, że aktorzy tułają się po scenie, jak błędne owce, zupełnie zdezelowany personal ko-

biecy, którego trzy czwarte ukryć na widowni nie potrafi, że szuka karyery na drodze rozpusty i prostytucyi, wszystko to czyni z trupy warszawskiej pod głównymi rządami stręczyciela, obraz rozpaczliwy.

W teatrze, którego główny kierownik zajęty jest robieniem pieniędzy i dostarczaniem przyjemności ludziom bogatym i wpływowym, nastąpić musiało takie pomieszanie funkcyi i wyobrażeń, że nikt nie jest już w stanie pełnić poważnie swego zadania, że niepospolici nawet artyści, jakich scena warszawska jeszcze posiada, nie mają nigdy sposobności do zajaśnienia pełnią swoich talentów.

Wyobraźcie sobie ten personal niewieści, wyobraźcie sobie te «artystki» w rolach dam, panien dystyngowanych i dziewcząt naiwnych, pań wiejskich i kobiet dobrze wychowanych, i zapytajcie, jak one odtwarzają całą skalę kobiecości?

To też podczas ubiegłego sezonu działy się na scenie rzeczy skandaliczne, mianowicie w komedyach salonowych, w szlacheckich typach niewieścich Fredry i Korzeniowskiego widzieliśmy «artystki», któreby w przyzwoitym teatrze grywać nie mogły nawet pokojówek, a którym główny stręczyciel, wierny zadaniu ostatecznego shańbienia sceny polskiej, dawał role, wymagające wdzięku i poezyi, dystynkcyi i prawdy.

W teatrze mówi się też zawsze głośno, ile Śliwiński od protektora «artystki» otrzymał «poparcia» za danie jej roli. Nazwisk i faktów konkretnych, dowodów sprawdzonych i żadnej nie ulegających wątpliwości, przytaczać tu nie mogę przez szacunek dla

słowa drukowanego, które służyć powinno idei publicznej i narodowej, szpecić nazwiskami powszechnie znanych w Warszawie osobistości.

Przewidzieć tu łatwo uwagę rutynistów, którzy się już zżyli ze stanem rzeczy, że teatr nie jest szkołą moralności. Odpowiem im na to, że czynić również nie powinien konkurencyi domom publicznym. Tymczasem pod rządami Śliwińskiego, przyjmuje on do swego grona coraz więcej cór wesołych. Teatr «Nowości» stał się oddawna pierwszem w Warszawie miejscem schadzek, gdzie niestety, oprócz szumowin, schodzi się również nieszczęśliwa nasza młodzież, wystawiana tam systematycznie na działanie pierwiastków zgnilizny, rozpusty, cynizmu i najordynarniejszego smaku.

Zresztą nie potrzeba gruntownych wywodów do stwierdzenia faktu, że teatr warszawski dąży do szybkiego rozkładu. Zważmy tylko przemianę, jaką teatr europejski obecnie przechodzi w Niemczech, we Francyi i Rosyi, zwłaszcza w Skandynawii. Prąd, który powiał z gór i fiordów Skandynawii, zapłodnił i odnowił literaturę dramatyczną, otworzył nowe zadania dla wykonawców i zamilczeć o nim niepodobna, kiedy się obecnie pisze o teatrze. Kompozytorowie, wykonawcy i słuchacze inne mieli wyobrażenie o sztuce muzycznej przed Beethovenem, inne — po Beethovenie.

Również dramatopisarze, dyrektorzy teatrów, aktorzy i publiczność teatralna inne mają wyobrażenie o zmianach teatru po Ibsenie, niż mieli przed Ibsenem. Grajek jarmarczny dyrygować nie może orkiestrą, wykonywującą utwory Beethovena, Schu-

mana i Szopena; kabotyn, operetkowicz lub indywiduum z pod ciemnej gwiazdy, nie może mieć artystycznego kierownictwa teatru w czasach, kiedy dramat dąży do zjednoczenia w sobie najgłówniejszych żywiołów sztuki, kiedy unoszą się w nim idee i stąpają po nim ludzie Ibsena i Maeterlincka, Słowackiego i Wyspiańskiego.

Dwa względy skłoniły mnie do wywleczenia na szpalty wolnej prasy polskiej sprawy teatrów warszawskich i «głównego reżysera». Po pierwsze więc należy się pewne zadośćuczynienie obrażonemu smakowi publicznemu; po drugie, wzgląd faktyczny, ponieważ Śliwiński, jak o tem mówią, po opuszczeniu Warszawy, gdzie duży zrobił majątek, ma zamiar przenieść się do Lwowa lub Krakowa (wymieniają ostatni) i ubiegać się o dzierżawę teatru miejskiego.

Pod pierwszym względem wiecie, jakieby mógł mieć znaczenie teatr polski w Warszawie, ogołacanej z kultury narodowej. Otóż na nieszczęście z pomocą jawnej tendencyi, do upadku teatru zmierzającej, przyszedł osobnik tego rodzaju i przy usłużnej sobie, większej części dziennikarstwa warszawskiego, używa środków teatru do hańbiącej demoralizacyi mas, spotykając w prasie zaledwie pojedyńcze wyrazy krytyki, potępienia i pogardy.

Co do drugiego, to znów jest obowiązkiem uprzedzić opinię publiczną w Galicyi i Krakowie, w jakie ręce dostać się może jeden z dwu większych teatrów w kraju. Kiedy więc nadejdzie termin ubiegania się kandydatów o dzierżawę teatru, kilkunastoletnia opinia «głównego reżysera» raz na zawsze kandydaturę taką uniemożliwić powinna.

Teraz, przy końcu, zapytacie może, co jednak czyni prasa warszawska, patrząc na rządy «głównego reżysera»? Tutaj jest mianowicie najsmutniejsza strona faktu. Prasa warszawska w znacznej większości schlebia mu, podnosi go, uznaje. Ludzie, z których każdy, bez wyjątku, w rozmowie prywatnej, nazywa Śliwińskiego bez skrupułu tem, czem jest, obliczając, że dochody jego z teatru wynoszą rocznie od 15 do 20 tysięcy rubli, w druku biją przed nim czołem. Panegiryki na cześć Śliwińskiego pisać zaczął ten rycerz bez skazy i zmazy, ta wiekopomna chluba literatury warszawskiej z końca XIX wieku, nasz słodki i seraficzny Sodalis Marianus — Maryan Gawalewicz. Po nim poszli inni. Co sądzić o rzecznikach słowa publicznego, których nawet indywiduum pod wzgardą publiczną zostające skaptować sobie potrafi? Zgroza pomyśleć, coby było, gdyby ktoś potężny jednać sobie tych ludzi istotnie zaczął? Prasie warszawskiej muszę jednak pod tym względem poświęcić osobny rzut oka, ażeby oddzielić plewy od ziarna i wyeliminować prawdę z brudu i kłamstwa.

Od osoby, znającej dobrze Warszawę i teatr warszawski, otrzymujemy co następuje:

«Zgadzając się całkowicie z autorem «Refleksyj» w jego charakterystyce sceny warszawskiej i «głównego reżysera» p. Ludwika Śliwińskiego, podzielając wstręt i oburzenie, jakie budzą rządy jego i schlebianie mu spodlonej części dziennikarstwa warszawskiego, dorzucić jednak od siebie pragnę, że p. Troska

za mało powiedział o właściwych przyczynach tego okropnego stanu rzeczy, któreby jednak w całej rozciągłości oświetlić należało. Otóż wszyscy w Warszawie wiedzą bardzo dobrze, że do niedawna, dzięki pewnej aktorce «Nowości», protegował Śliwińskiego gen. Puzyrewski, później zaś prezes teatrów, Hoerschelman, zawarł sojusz ścisłej przyjaźni ze Śliwińskim, jak znów powszechnie wiadomo, obaj socyusze popełniają teraz wspólne a ogromne nadużycia. Innemi słowy, dopóty rządy Śliwińskiego trwać będą, dopóki wypadki lub może... Japończycy tej bandy, około teatrów warszawskich zgrupowanej, nie rozpędzą.

SPIS RZECZY.